



Było ich trzech na kursie w Giżycku, zorganizowanym w sierpniu 1949 roku, gdzie po raz pierwszy nauczyciele biologii zapoznali się z zadaniami i metodami pracy mierzniarowskiej: Karol Zajac, Czesław Roch i Władysław Stanio. Trzech nauczycieli liceów pedagogicznych, którzy niezależnie od charakteru poruszanych w dyskusjach tematów nieustępliwie nawiązywali do zagadnienia dziedziczności — „ogrodka szkolnego” — jak wtedy mówiono.

Z pasją wyjaśniali, jak wielkie znaczenie dla nauki i wychowania ma uprawa roślin na działce, przeprowadzone w związku z tymi uprawami doświadczenia oraz metody pracy: wyczerpująco, z szczegółami przedstawiali rezultaty swych doświadczeń, gorąco namawiali kolegów do wstępowania w ich ślady.

Słuchaliśmy tych wypowiedzi najpierw z zaciekawieniem, potem z lekką niecierpliwością, niepokojem a nawet trochę i niechęcią. Odrzucały nas obrazy długich godzin, które trzeba by spędzić przy uprawie roślin, trudności w obmyśleniu i przeprowadzaniu doświadczeń, wiązania ich z nowym, wchodzącym właśnie w życie, niewypraktynowanym jeszcze w szkole programem nauczania.

— Dajcie Zajacowi dużą głowę kapuś, może wreszcie zamilknie — dowcipowano, gdy zaczynał po raz któryś z kolei mówić o działce.

Od kursu w Giżycku upłynęło pięć lat. Pięć lat wyłożonej pracy w drugiej połowie dziesięciolecia Polski Ludowej.

Obecnie takich nauczycieli jak koledzy Zajac, Roch i Stanio mamy wielu. Pracują z mniejszym niż oni zapalem i zamiłowaniem na licznych działkach, rozsiadani we wszystkich województwach zdobywając doświadczenia w nowej, do niedawna nieznaną u nas dziedzinie pracy dydaktycznej — wychowawczej. Niektórzy z nich uzyskali za osiągnięcia w tej dziedzinie wysokie odznaczenia państwowe, np. kol. Stanisława Herbuś, Zerdz, pow. Puław, woj. lubelskie — złoty krzyż za usługi oraz nagrody pieniężne, jak kol. Józef Kolański (Lukowa, pow. Biłgoraj, woj. lubelskie) — 5 tys. złotych.

Od kursu w Giżycku do dnia dzisiejszego, w którym odbył się 13463 dzień szkolny, od osobistych wystąpień kilku zapalców do konkretnej roboty

dużego zastępu coraz bardziej świadomych swych zadań nauczycieli biologii — przebyliśmy daleką drogę.

Zastanówmy się pokrótce, w jakim miejscu tej drogi znajdujemy się obecnie, jakie dorobek mamy poza sobą, jakie trudności udało nam się przezwyciężyć a jakie czekają na nas w najbliższej przyszłości. Jakże są nasze zasadnicze błędy i braki, dokąd zmierzamy i jakie zadania chcemy realizować.

Analiza nowych, wydanych w 1949 roku programów nauczania, opartych na założeniach marksizmu-leninizmu, wprowadzających zagadnienia twórczego dążeń do zrozumienia, że bez działki szkolnej, bez hodowli w pracowni i kącika żywej przyrody nie ma co myśleć o spełnieniu tych zadań, jakie stoją przed nauczycielem, zwłaszcza zaś nie ma mowy o kształtowaniu naukowego poglądu na świat u młodzieży.

Sprawa działek stale się odtańca aktualna na krajowych naradach produkcyjnych nauczycieli w latach 1949—1954, na kursach centralnych, odrpawiających instruktorów i zebraniach zespołów międzyuczniowych. W terenie zaczynają się pojawiać działki szkolne. W pierwszym roku jest ich 80, po trzech latach — 7630. W 1953/54 r. wraz z falą wzrastającej aktywności są robotników naszego kraju po IX Plenum i II Zjeździe PZPR nauczyciele biologii zwiększają wysiłki nad organizowaniem działek.

W związku z wytycznymi II Zjazdu w zakresie rolnictwa, wśród zadań, jakie realizuje nauczyciel biologii przez pracę na działce, na pierwszy plan wysuwa się sprawa upowszechniania wiedzy rolniczej. Mam wiele działek, których doświadczenia przechodzą na pola sąsiednich gospodarstw indywidualnych, mamy nauczycieli, którzy zakładają kółka mierzniarowskie wśród chłopów (np. kol. Franciszek Sobczak z Międzyrzecza, pow. Radzyń, woj. lubelskie).

Trzynastu tysięcy działek, wprowadzanie do uprawy nowych roślin (np. olejnych), nowe metody uprawy (np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków) — to niewątpliwie osiągnięcia, które świadczą, że nauczyciel w wielkiej mierze potrafił przezwyciężyć przeszłość wynikającą z braku narzędzi do pracy na działce, narzędzi, nasion i własnego słabego przygotowania do pracy na roli.

Trzynastu tysięcy działek to piękna liczba. Jest ona słusznym powodem naszej dumy i radości. Jednak nie możemy przestać tylko na stwierdzeniach statystycznych. Stałoby się nam bowiem obraz rzeczywistości, moglibyśmy zapomnieć o naszych poważnych brakach, które musimy wspólnym wysiłkiem jak najrychlej pokonać, o ile chcemy nadal iść naprzód.

Zajrzyjmy więc za kulisy. Ileż zobaczymy działek zapuszczonych, zarosniętych chwastami, działek o niedźnych urodzajach, prowadzonych bez stałego planu, bez racjonalnego stosowania płodzinian. Jak niewiele doświadczeń przeprowadzonych na działce posiada nauczyciel prowadzący dokumentację, jak nieliczni nauczyciele mogą się pochwalić metodycznie przeprowadzoną lekcją na działce, umiejętnościami wykorzystania tematów opracowywanych na działce oraz umiejętnością stosowania zdobytych tam metod pracy w osiągnięciu celów wychowawczych. Jakże słabo i nieumiejętnie na ogół włączają się do tej pracy organizacje młodzieżowe, jak niewiele sojuszników zdobyli do tej pory nauczyciele wśród członków komitetów rodzicielskich i opiekuńczych.

Ten krótki, ale poważny rejestr braków wskazuje nam zasadnicze kierunki, w jakich powinny iść nasze starania zmierzające do podniesienia poziomu dotychczasowej pracy na działce, do wydobycia z niej wszystkich możliwych wartości dydaktycznych i wychowawczych.

Lepsze zagospodarowanie działki, prowadzące do uzyskiwania wyników nie mniejszych niż dobre plony sąsiednich gospodarstw rolnych, zwłaszcza zaś wykorzystanie działki dla podnoszenia wyników nauczania, kształtowania naukowego poglądu na świat i zamiłowania do pracy na roli — oto nasze zadania na najbliższą przyszłość. Zadania te zrealizujemy tym szybciej i pewniej, im częściej będziemy dzielili się pozytywnymi osiągnięciami, im śmiejeli będziemy mówić o naszych błędach i brakach.

H. SIKORSKA

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 41

WARSZAWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1954 R.

CENA 30 GR

O jeszcze lepsze programy i podręczniki szkolne

Z OGROMNYM zainteresowaniem i... niepokojem brali nauczyciele do ręki nową „Instrukcję programową i podręcznikową dla 11-letnich szkół ogólnokształcących na r. szk. 1954/55”. Chodziło o odpowiedź na dręczące każdego pytanie: czy instrukcja przynosi rzeczywiste rozkładanie materiału umożliwiający tym samym jego pogłębienie, czy też jest tylko nieznaczącym retuszem dawnego programu. Wprawdzie ogólny kierunek zmian był znany, gdyż projekty instrukcji nie były opracowywane w zaciśniętych gabinetach ministerialnych, ale rozdzieliły się w ostrej walce poglądów, m. in. na wielu konferencjach, kursach i zjazdach nauczycielskich. Ale do ostatniej chwili, do momentu zatwierdzenia instrukcji mogły zająć różne zmiany. Dlatego spośród wszystkich książek pedagogicznych największym powodzeniem na konferencjach sierpniowych cieszyły się małe, białe broszurki — instrukcje.

I w pełni zrozumiała jest ta gospodarska troska nauczyciela o treść pracy szkolnej, o programy, których był współtwórcą. Niewątpliwie zadawał sobie sprawę, że instrukcja będąca znaczącym krokiem naprzód przynosi jedynie częściową poprawę, że bardziej radykalne ulepszenia nie były możliwe wobec pozostawienia jeszcze w r. 1954/55 dawnego planu nauczania, wobec niezmienionej struktury programu i prawie wcale niezmienionych podręczników. Obecnie wkraczamy w drugą fazę prac nad przygotowaniem ulepszonej instrukcji i dostosowanych do nich podręczników.

Faza to ogromnie ważna, gdyż zadecyduje o tym, czego i jak będziemy uczyć przez szereg najbliższych lat. Dlatego jeszcze żywcem i szerszy powinien być udział nauczycieli, pracowników oświaty i nauki w pracach programowych i podręcznikowych. Trzeba doprowadzić do tego, by zagadnienia treści nauczania stały w r. szk. 1954/55 w centrum pracy ośrodków doskonalenia kadr oświatowych, w pracy rad pedagogicznych, na kursach i konferencjach nauczycielskich.

Byłoby rzeczą słuszną rozpocząć od dokładnego przeanalizowania instrukcji programowej i podręcznikowej, gdyż zebrane tą drogą uwagi i spostrzeżenia praktyków i naukowców mogą stać się cennym materiałem w pracy nad nowymi programami i podręcznikami. Dotyczy to zwłaszcza tych przedmiotów, w których instrukcja jest wstępna próbą nowego ujęcia materiału programowego, niejako projektem nowego programu. Tak jest z programem literatury polskiej w kl. IX—XI, a w znacznym stopniu również z programem języka rosyjskiego. Ważne jest, aby ocenić zmiany programowe z punktu widzenia praktyki szkolnej, gdyż pozwoli to autorom w oparciu o te doświadczenia śmiało projektować dobór i układ materiału w nowych programach budowanych już na podstawie nowego ulepszonego planu nauczania.

Oczywiście, poddając krytyce instrukcję programową i podręcznikową trzeba zdawać sobie sprawę z głównych założeń, jakie przysięgali jej twórcy, z zasadniczych celów ogólnych oraz z celów szczegółowych w poszczególnych przedmiotach. O celach ogólnych mówi zarządzenie Ministra Oświaty z 6.V.1954 r. wprowadzające instrukcję programową i podręcznikową (Dz. U. Min. Ośw. nr 7 z r. 1954), szczegółowe cele i charakterystykę zmian wyjaśniają wstępy do poszczególnych instrukcji.

Głównym celem instrukcji było rozkładanie materiału programowego. Rozkładanie po to, aby dać więcej czasu nauczycielowi na należyte omówienie tematyki, a uczniom na dobre opanowanie materiału naukowego. Toteż mimo skrócenia programów i podręczników uczniowie powinni

w ostatecznym efekcie umieć nie mniej, lecz więcej i lepiej.

Zasadniczym założeniem „Instrukcji” jest umożliwienie w większej niż dotąd mierze oddziaływanie wychowawcze w procesie nauczania, umożliwienie kształtowania naukowego poglądu na świat i moralności socjalistycznej. Dlatego też zachowano bez zmian dotychczasowe założenia i cele programowe, zawarte w „Uwagach wstępnych” do każdego programu, gdyż cele te — jako ogólny drogowskaz w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły nie straciły na aktualność, mimo że nie w pełni ujmują one rozległe i nowe zadania, jakie przed szkołami stawia obecny etap naszego rozwoju. W szczególności wydaje się konieczne dodatkowe podkreślenie w nich zadań wynikających z konieczności stopniowej realizacji — na razie w niewielkim zakresie — kształcenia politechnicznego i przygotowania do praktycznej działalności oraz zadań wynikających z wytycznych II Zjazdu PZPR, zwłaszcza jeśli chodzi o problematykę rolniczą.

Obok problemu „Uwag wstępnych” należałoby poddać dyskusji również zagadnienie „Wyników nauczania” oraz „Uwag metodycznych”. W nowej strukturze programów nie przewiduje się umieszczania w każdej klasie wyników nauczania, gdyż praktyka dowodzi, że często traktuje się je jako program minimum. Ogólne sformułowanie wyników, jakie powinny być osiągnięte w każdym przedmiocie, będą zawarte w „Uwagach wstępnych”.

Jeśli chodzi o „Uwagi metodyczne”, spełniły one poważną rolę w tym okresie, kiedy brak było opracowań metodycznych. Obecnie jednak materiałów metodycznych pojawia się coraz więcej i kiedy nauczyciel otrzyma nowy program do wykonania, powinien również otrzymać dostosowane do tego programu podręczniki i — w formie osobnych broszur — wskazówki metodyczne.

Zagadnienie struktury i formy programu niewątpliwie interesuje bardzo nauczycieli, ale nie ono powinno być głównym przedmiotem dyskusji. Byłoby rzeczą słuszną, aby dyskusja skoncentrowała się na sprawie najistotniejszej i zarazem najtrudniejszej: na zagadnieniu doboru i układu materiału nauczania. I tutaj analiza instrukcji programowej, wnioski, jakie już się nasunęły z obrad sekcyjnych na konferencjach sierpniowych, z pracy rad pedagogicznych, przy układaniu rozkładu materiału — mogą być bardzo cenne dla właściwego doboru i układu materiału w nowych programach.

Przy układaniu instrukcji programowej główny wysiłek komisji programowych i aktywny biorący udział w jej opracowaniu skierowany był na taki dobór materiału nauczania i na taki jego układ, aby w większym stopniu liczyć się z realnymi warunkami pracy szkolnej, z możliwościami opanowania tego materiału przez młodzież — nie w sposób werbalny, pamięciowy, ale z pełnym jego zrozumieniem i przyswojeniem, jako podstaw naukowego poglądu na świat. W tym celu bardziej racjonalnie — jak się zdaje — dobrano i ułożono materiał nauczania, dokonując pewnych zmian w przydziale czasu na przerobienie poszczególnych tematów, a także przesunięciu niektórych trudniejszych tematów do klas wyższych. Starano się — z różnym powodzeniem w różnych przedmiotach — zapewnić czas na utrwalanie materiału, na powtarzanie i na przerobienie większej niż dotąd liczby ćwiczeń, w celu lepszego wyrobienia umiejętności i nawyków, lepszego powiązania teorii z praktyką.

W wielu programach (wyraźnie występuje to w językach obcych i języku polskim), zmiany dotyczą nie tylko doboru materiału, ale również jego ujęcia. W programie języka polskiego zerwano z niedostatecznym respektowaniem zasady jednolitości treści i formy dzieła literackiego, z traktowaniem po macoszu spraw artystycznych utworów, zwrócono baczniejszą uwagę na ich oddziaływanie na sferę emocjonalną czytelnika. Nie umniejszając ani na jego znaczenia analizy dzieł z punktu widzenia ich wartości ideowo-wychowawczych, starano się mocniej podkreślić ich walory artystyczne, pełniej pokazać życie i twórczość naszych wielkich, postępowych pisarzy.

Znacznej redukcji materiału dokonano w programach historii, biologii, fizyki, mniejszej w pozostałych przedmiotach. Ocena czy wprowadzone skrócenia, zmiany i przesunięcia są słuszne i pomagają w realizacji zadań wychowawczych szkół, ocena, w jakiej mierze przyczyniły się one do rozkładania programów i czy nie popełniono w tym zakresie jakichś błędów — to byłoby pierwsze problemy do dyskusji. Oceniając dobór materiału programowego w nowym ujęciu należałoby się zastanowić, czy w dostatecznej mierze dostosowano go do potrzeb społecznych, zwłaszcza jeśli idzie o wychowanie ideowo — polityczne, o opanowanie przez uczniów solidnej wiedzy, potrzebnej w dalszych studiach lub w pracy zawodowej. Z drugiej strony dyskusja powinna ocenić, czy materiał nauczania dostosowano do możliwości rozwojowych młodzieży i możliwości realizacyjnych szkoły.

Drugim ważnym zagadnieniem dyskusji jest sprawa układu materiału programowego. Chodzi o to, czy takie rozłożenie materiału naukowego na poszczególne lata nauczania, jakie przynosi instrukcja, jest słuszne i właściwe. W szczególności, czy w dostatecznej mierze przestrzega instrukcja zasady związku między przedmiotami nauczania. Wiadomo np., że instrukcja nie rozwiązała pomyślnie sprawy wyprzedzania polonisty przez historię w kl. IX — XI, wskutek czego młodzież uczy się historii literatury nie mając dostatecznej podbudowy z historii. Nie zawsze też udało się utrzymać związek między fizyką i matematyką.

Trzeba następnie odpowiedzieć na pytanie: czy w doborze i układzie materiału programowego dostatecznie uwzględniono zasady nauczania, w szczególności czy umożliwiono jej utrwalanie materiału przez zapewnienie czasu na powtarzanie, czy zapewnia się uczniom świadome i aktywne przyswajanie materiału przez dostarczenie możliwości należytego zrozumienia materiału w klasie w drodze prac laboratoryjnych i ćwiczeń. Czy w niższych klasach możliwe jest przyswojenie materiału naukowego przez uczniów głównie na lekcji? Czy zmniejszenie ilości materiału ułatwiło pracę w szkołach niżżej zorganizowanych?

Jeśli chodzi o zmiany w poszczególnych przedmiotach, była już mowa o języku polskim. Dyskusja powinna odpowiedzieć na pytanie, czy uzasadniona jest pojawiająca się już w prasie pozytywna ocena „Instrukcji” (m. in. w artykule S. Lastki w „Nowej Kulturze”, nr 37 z 12. IX 1954). Ważne byłoby ocenić, czy dokonane rozkładanie umożliwiło uzyskiwanie lepszych wyników w zakresie kultury mowy, lepsze opanowanie gramatyki i ortografii.

Duże zmiany przynosi instrukcja w zakresie języków obcych. Redukując bardzo rozległe cele stawia przed naszymi filologami zadanie praktycznego opanowania języka przez uczniów, przyswojenie umiejętności czytania i rozumienia tekstu obcojęzycznego. Należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy cele te są w nowym ujęciu programu osiągalne, czy materiał gramatyczny istotnie rozłożono bardziej równomiernie na poszczególne klasy i czy więcej czasu na ćwiczenia językowe oraz głębszą analizę tekstu pod względem treści i formy.

Historycy powinni ocenić, czy dokonane w programie historii redukcja materiału jest wystarczająca i słuszna i czy nowa wersja programu umożliwiła realizację tych zadań, jakie ma do spełnienia historia w szkole.

Zmiany w zakresie biologii, geografii, fizyki i chemii mają na celu większe pogłębienie i utrwalenie wiadomości, mocniejsze zaakcentowanie wartości wychowawczych, lepsze powiązanie z kształceniem politechnicznym, szersze oparcie nauczania o samodzielną pracę ucznia w pracowni lub na działce szkolnej, większe zastosowanie zasady pogłębienia. Dyskusja wykaże, czy instrukcja pozwala na osiągnięcie tych celów.

Instrukcja z matematyki — jak to wynika ze wstępu — zmierza do rozkładania materiału, zwłaszcza w przeciaganych klasach VI, VII, IX i XI. Matematycy wypowiadają się, czy sytuacja w tych klasach obecnie jest lepsza, czy przeprowadzone zmiany, skrócenia i przesunięcia są słuszne i sprzyjają uzyskaniu lepszych wyników nauczania.

Nie należałoby pominąć w dyskusji zagadnienia podręczników. Jak wiadomo — nie było możliwe wydrukowanie na czas wszystkich podręczników całkowicie dostosowanych do nowej wersji programów. Instrukcja wskazywała jedynie, co można w dotychczasowych podręcznikach opuścić. Powinno to w znacznym stopniu ułatwić prawidłową pracę w szkole.

Szczegółowe uwagi na wskazane tu oraz inne tematy, śmiała krytyka programów i podręczników pomoże w usunięciu błędów i niedociągnięć przy opracowywaniu nowych programów i podręczników. O taką krytykę apelujemy.

M. PECHERSKI
Instytut Pedagogiki

W Opolu powstała Wyższa Szkoła Pedagogiczna

Z NAMIENNA uroczystość odbyła się w dniu rozpoczęcia nowego roku akademickiego w Opolu. Nastąpiło tu otwarcie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, pierwszej w dziejach Opolszczyzny wyższej uczelni.

Nowa WSP oparta na systemie czteroletnich studiów skupia na 4 kierunkach (fizyka, matematyka, filologia polska, rusycystyka) ponad 400 studentów. Uczelnię zapewniają sprzyjające warunki pracy. Pomyślano także o jej dalszym rozwoju. W budowie jest miasteczko akademickie obejmujące gmach uczelni, dom akademicki i dom dla pracowników naukowych. Obok istniejącego w Raciborzu Studium Nauczycielskiego kształcącego nauczycieli dla klas V-VII, nowootwartą wyższą uczelnią w Opolu przygotowywać będzie kadry nauczycielskie dla klas licealnych buntje rozwijającego się szkolnictwa średniego na Opolszczyźnie. Liczba szkół średnich wzrosła tu bowiem z 14 szkół przeznaczonych dla dzieci niemieckiej burżuazji do 116 czynnych obecnie średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych, w których uczą się dzieci ludu pracującego ziemi opolskiej.

O znaczeniu politycznym i kulturalnym tego doniosłego wydarzenia w życiu Opolszczyzny, gdzie lud polski, mowa i kultura polska były przed laty okrutnie trzebione przez bismarkowską hakatę i hitlerowski faszyzm, o zadaniach nowej socjalistycznej uczelni mówili do zgromadzonych na uroczystości studentów i profesorów wiceminister Oświaty tow. J. Michałowski i pierwszy sekretarz KW PZPR w Opolu tow. Nowak.

Wymowną ilustracją tych przemian w dziejach Opolszczyzny było wzruszające przemówienie starego kolejarza, który snuł swoje wspomnienia z lat walki ludu opolskiego przeciwko pruskim ciemnicom. Walkę o polskość w świetle współczesnych badań naukowych z zakresu językoznawstwa polskiego przedstawił prof. dr S. Rospond — w swym ciekawym inauguracyjnym wykładzie „Nazewnictwo polskie na Śląsku”.

Uroczystość inauguracyjną zakończyła część artystyczna z udziałem młodzieży akademickiej.

Entuzjaści lotnictwa



Radziecki uczestnik zawodów szybowcowych w Lesznie, Chrypow, objaśnia młodzieży urządzenia szybowca

O BCHODZIMY obecnie Tydzień Ligi Przyjaciół Zolnierza. Całe społeczeństwo biorące udział w uroczystościach i imprezach daje wyraz łączności z Ludowym Wojskiem Polskim oraz okazuje głębokie zrozumienie dla idei obronności kraju.

Wraz z dorosłym społeczeństwem Tydzień LPZ obchodzi młodzież szkolna. Szkoły nasze wypracowały już wiele pięknych form budzenia uczuć patriotycznych u młodzieży i pielęgnowania miłości i przywiązania do Wojska Polskiego. Należą do nich zarówno starannie opracowane lekcje o odpowiedniej tematyce, poranki lub wieczory artystyczne, jak i zrywając zapraszania do szkoły zastępujących polskich i radzieckich uczestników walk o wyzwolenie naszej Ojczyzny. Ich opowiadania uczą młodzież żywej historii Ludowego Wojska Polskiego i jego bojowych, demokratycznych tradycji.

Brakiem tych naszych form patriotycznego wychowania jest jednak na ogół to, że są one jakże często tylko werbalne, że polegają przede wszystkim na przygotowywaniu uroczystości i imprez dla młodzieży, lecz z małym, bezpośrednim jej udziałem. Budząc uczucia patriotyczne nie zawsze potrafimy kształtować czynną postawę samej młodzieży. Nie zawsze potrafimy korzystać z takich środków, które wprowadziłyby trwałe ożywienie do pracy szkolnej, a w szczególności do pracy organizacji harcerskiej, które poprzez aktywne działanie, zajmujące pracę i zadania praktyczne zbliżyłyby dzieciom rozległą wiedzę o obronie kraju, mówili by o codziennych trudach, umiejętnościach i bohaterstwie wojska polskiego.

Mało kto spośród nauczycieli umie wykorzystywać w tej pracy

wychowawczej Kolo Przyjaciół Zolnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdują się ślady istnienia koł LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewiele nauczycieli potrafiło dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kursy czy

szkolne. Znamy jednak takie szkoły, które odmawiają zarządzenia LPZ możliwość zainstalowania w szkołach precyzyjnych aparatów do zajęć z łączności radiowej, tłumacząc się brakiem miejsca i brakiem czasu uczącej się młodzieży.

Duże możliwości, szczególnie szkołom zawodowym, dają kursy motorowe organizowane przez LPZ. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak wielki zapal wśród starszej młodzieży budzi kierowanie samochodem czy motocyklem. Po takim kursie młodzież nie tylko zdobywa

nową wiedzę z dziedziny technicznej, ale i prawo jazdy na pojazdach mechanicznych. Znamy również narzenia młodzieży o spadochroniarstwie, szynownictwie, skutnictwie, żeglarskim. A równocześnie możemy stwierdzić, że mały ruch modelarski w szkołach i niewykonywanie realnie istniejących możliwości.

Niezaprzeczalne są korzyści wychowawcze, płynące z współpracy szkół z organizacją LPZ. Podczas wielu różnorodnych kursów młodzież może rozwijać swoje zainteresowania politechniczne i nabywać nowe umiejętności. Poważne znaczenie mają szkół średnich, a może wzbudzić prawdziwe zainteresowanie u młodzieży szkół podstawowych.

Zajęcia związane z łącznością radiową potrafią przykuć do siebie wielu młodych radioamatorów i krótkofalowców — potra-

fią nasł zyskują nie tylko rozległą wiedzę techniczną, ale kształtują postawę moralną przyszłych obrońców kraju.

Jednym z powodów słabego wykorzystania możliwości szkoleniowych i wychowawczych LPZ przez nauczycieli jest pewna dezorientacja, jaka istnieje zarówno u władz oświatowych, jak i w samej organizacji LPZ. Władze oświaty i zarządy LPZ widzą bowiem pracę szkoleniowo-sportową wyłącznie w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych (choć trzeba

uczący fizyki, chemii czy geografii w szkole podstawowej uznać za dobrą tę formę wiażania wiedzy teoretycznej z praktyką i pomnażania wiadomości naukowych z danego przedmiotu. Nauczyciele muszą tylko wiedzieć i przekonać się, że istnieją ku temu odpowiednie środki organizacyjne, że istnieje baza materialna, z której można korzystać.

Z pewnym natomiast niepokojem trzeba stwierdzić, że cała dziedzina współpracy z LPZ jest niemal pomijana i niewykorzystana przez organizację harcerską. Przewodniczy drużyn są najróżniejsi goście w zarządach wojewódzkich i powiatowych LPZ, chociaż powinni sobie zdawać sprawę, że LPZ dysponuje takimi formami pracy i takim wyposażeniem, które bardzo wzbogaciłoby i urozmaiciłoby pracę drużyn (dotyczy to zarówno wspomnianego już strzelectwa, jak i terenoznawstwa, modelarstwa itd.).

Gdy nauczyciele, a przede wszystkim przewodnicy drużyn, nauczają się korzystać z konkretnej pomocy LPZ, nie będziemy tak beznadziejnie w poszukiwaniu odpowiednich form pracy z dziećmi, w poszukiwaniu atrakcyjnych zajęć harcerskich. Obchodzony właśnie Tydzień LPZ jest okazją, ażeby z formami pracy LPZ lepiej się zapoznać i rozpoznać ich w szkole. Trzeba pamiętać, że właśnie w tych zainteresowaniach i w aktywności dzieci przejawia się prawdziwy patriotyzm. Będziemy uczyć dzieci nie tylko słowami, nie tylko kształcić je na bohaterów przykładach dorosłych, ale przez stałą aktywność młodzieży i zamiłowanie do zajęć związanych z obroną Ojczyzny — wychowywać patriotów, dla których obrona socjalistycznej Ojczyzny będzie najszlachetniejszą, najświętszym obowiązkiem.

WYKONANIE

NA SIR.2

Sad i sadownicy

NA SIR.3

Dwie książki — dwa cele

NA SIR.4

Niewykorzystane rezerwy

NA SIR.5

Uwagi polonisty

NA SIR.6

Elektrownia atomowa

Sad i sadownicy

P OŚRODKU dzięki leży kamień — biały, chropowaty, kanciasty...
— Ku pamięci! — usmiecha się Lubow Wiktorowna Wasiliewa i opowiada mi, że kiedyś to, w rzeczy samej wcale jeszcze niedawno, na tym samym miejscu, gdzie obecnie rozpostiera się wspaniały sad i działka doświadczalna kutuzowskiej szkoły, znajdowało się pustkowie całkowicie zaważone takimi właśnie kamieniami.

Na tym pustkowiu leżały białe kamienie, bujne obrosłe chwastami, a na odrapanych parapetach okiennych izb szkolnych nie było ani jednego kwiatka. Lubow Wiktorowna namówiła dzieci, aby pierwsze września przyniosły do szkoły po jednej doniczce. Jednak kwiatki nie były wcale. Dzieci ani nie umiały, ani nie lubiły pielęgnować roślin. A na wiosnę Lubow Wiktorowna ogłosiła, że organizuje się kółko młodych przyrodników. Przyszło kilkanaście dzieci. Oczyszczyli kilka metrów działki przyszkolnej, posadzili pierwsze kwiatki i ogrodnictwo. Potem zaś... zniknęły. Dzieci nie miały zwyczaju przychodzić do szkoły w czasie wakacji i przepadały gdzieś na całe lato — jeden zajął się łowieniem ryb, drugi piłką nożną, jeszcze inny krzątał się w domu...

Początkowo Lubow Wiktorowna sama przychodziła podlewać i pielęgnować, ale rozłożyła się i wszystko zostawiła: niech zarasta. I to właśnie było jej pedagogiczne zwycięstwo.

Kiedy 1 września dzieci zebrały się w szkole, Lubow Wiktorowna przeprowadziła zajęcia nie w klasie, lecz zebrała swoich młodych przyrodników na działce i pokazała im niedzne, przytłumione chwastami łodyżki kwiatowe posadzone tu przez nich wiosną. I kiedy spojrzała na dzieci, chwasty już jej nie drażniły, przeciwnie — okazały się nawet przydatne, zmusiły bowiem dzieci, aby ich twarze pokryły się cieniem, aby glądki czoła dziecięce zmarszczyły się, właśnie z powodu tych chwastów.

Było to wiele lat temu. Obecnie niemal wszyscy uczniowie należą do kółka młodych przyrodników, aczkolwiek za służbę są miłośnikami przyrody, nie jest teraz tak łatwo: trzeba wnieść swój wkład do wspólnej pracy, wykonać coś pożytecznego, posadzić kilka drzewek, wyhodować kwiaty, warzywa. I pomimo to nie można się opędzić od nowych i wciąż nowych dzieci, które przychodzą i mówią Lubow Wiktorowne tak drogie dla niej słowa:

— Ja także chcę być młodym przyrodnikiem.

Ta mała kobieta o jasnych oczach opowiada mi o swoim królestwie. A jest to wspaniały królestwo! Oto rozpostiera się swoimi szerokimi liśćmi znakomita kutuzowska kukurudza, pachnące gorski jak role różnokolorowych motyli! Rozsiali się wśród listew, maleńkie lecz dojrzałe już dynie wygrzewały się na słońcu, róże, wspaniałe rzędy jabłoni, agrest oraz ciekawie jeszcze młodziutki sad wiśniowy...

— Oto nasz cedr — mówi z dumą Lubow Wiktorowna.

Z miną rzekomego znawcy zaczynam szukać cedrów, lecz nie tak łatwo je znaleźć. Owe sławne cedry są jeszcze całkiem małe, nie większe niż „kocie uszy”. Jak to mawiała znajoma mi dziewczynka. Mają już po trzy lata, a ich dzieło to jedna z licznych kartek przyjaźni, które składają się na kronikę kutuzowskiej szkoły.

Na wspaniałej wystawie roślin, w pawilonie młodych przyrodników można obezrzeć przy stoisku tej szkoły album z mapą. Od punktu, który oznacza kutuzowską szkołę (Wostriakowa, rejon podolski, obwód mścisławski) rozciąga się mnóstwo nici, symbolizujących wieńce przyjaźni łączące uczniów tej szkoły z dziećmi innych miejscowości. Jedną z tych nici ciągnie się gdzieś da-

leko — do Górnej Szorli. Stamtąd właśnie przybyły orzechy cedrowe. W Szorli zaś na pewno już owocują jabłoni, o których to dalecy przyjaciele pisali do uczniów kutuzowskiej szkoły:

„Kiedy w naszej szkole po raz pierwszy w dziejach Szorli posadzono latem 1949 roku jabłoni i wiśnie — rozpoczęły się do nas listy pielgrzymki: przychodziły popatrzyć, dotknąć, choćby powachuchać listeczki. Wychodzą trudno uchwytny zapach jabłoni, nieznanym i obcy w tej zapachach”.

Tego rodzaju listy nadchodzą nieustannie. W dalekim, surowym kraju dzieci wysiewają nasiona przeznaczonych roślin przyslane im przez przyjaciół z kutuzowskiej szkoły i same przysyłają w zamian nasiona swoich kwiatów. Jeden z listów mówi o zawartości przesyłki: „Są to nasze ulubione kwiaty — piszą uczniowie z Górnej Szorli — są pachnące i przepiękne. Rosną w górach. Nazywamy je karimorieszką. Jest to u nas najmilsze słowo i kiedy chłopak chce powiedzieć dziewczynie, że ona mu się bardzo podoba — mówi: „Moja ty karimorieszko!”

Wysłano nadesłane nasiona — kutuzowcy czekali niecierpliwie, co z nich wyrośnie. Wyrosły flosy...

W ten sposób rosła kwiaty i jabłonie, a co najważniejsze — ludzie. Oto dzieci krzątały się wokół nas i pielęgowali działkę. Obecnie wydaje się dzieciom nieprawdopodobne, że był taki czas, kiedy nie było w szkole kwiatów na oknie, kiedy zamiast sadu były same doly i kamienie, a na drzewach nie było niezliczonych pątków domków. Także kochożnicy zapewne nie mogą sobie wyobrazić, aby szkoła mogła istnieć w oderwaniu od nich. Obecnie w kółkach uczniowie to prawdziwi pomocnicy. W bieżącym roku wypieklili 12-kielachowe pole kukurudzy, zasiedlili 260 jabłoni. Ufali się również w szkole wspaniały zryw: każdy absolwent otrzymuje w darze pięć szczepów jabłoni i pięć krzaków porzeczki.

Liczni członkowie kółka młodych przyrodników poszli drogą wskazaną im przez szkołę. Irja, Tonia i Tamara wybrały zawód zootechnika. Masza jest nauczycielką i studiuje zoologię, a Wolodia kończy technikum rolnicze. Kola świetnie pracuje w kółkach. Nie pośia na marne jego prace na szkolnej działce. Nawyki pracy, zamilowanie do rolnictwa, oto co wyniosły dzieci ze swojej szkoły. Oto co one tu zdobyły niezależnie od wykształcenia ogólnego.

Przyjechałam do Wostriakowa w dniu, w którym dzieci szykowały swoje ekspozycje do wystawy w muzeum rolnicze. Dzieci wykopywały najlepiej owocującą wiśnię, nadszły raczki, najrzadsze kwiaty, układając je pieczołowicie w dużych skrzyniach.

I oto pawilon młodych przyrodników. Jeśli tak zastanowić się, to naprawdę nie trudno dojść do wniosku, że w tym właśnie pawilonie tkwi załaga wszystkich przyszłych wytworów. Tu przecież demonstrują swoje pierwsze osiągnięcia najmłodsi sadownicy, hodowcy i ogrodnicy.

Tu wypadło mi zetknąć się z wytworami pracy pewnego człowieka, o którym już dawno zamierzalam napisać.

W czasie wojny sprowadzono dzieci z okolic Orła. Były to dzieci o chmurnych spojrzeniach, ponure, surowe, ponad swój wiek doświadczające. Nikołaj Jakowlewicz Podolew był jednym z tych ludzi, którym powierzono dzieci, miał je przygarnąć, pielęgnować, wychować.

Chłopiec ten uczył się w swojej młodości u dobrego nauczyciela — A. S. Makarenki i — dobrze rozumiał, że praca zdaje wyzwać nieszczęśliwych.

Wokół domów, w których rozmieszczono dzieci, rozciągały się pustkowie ze sterczącymi, czarnymi korzeniami pni. Wógi stały po tej ziemi i zostawiły po

sobie kikuty drzew i okaleczone dusze dziecięce.

Spojrząwszy wtedy w suche oczy dzieci — Nikołaj Jakowlewicz powiedział:

— Weźmy się, dzieci, do zakładania sadu.

I posiali nasiona jabłek.

Zaczęły się u Nikołaja Jakowlewicza, jak to czasami jeszcze u nas się zdarza, nieprzejmowności ze strony „naczalstwa”. Wymawiano go: „Do co wysiewać nasiona, skoro można wziąć trzyletnie sadzonki”. Nie rozumiano listy zamierzenia Nikołaja Jakowlewicza: pragnął hodować nie tylko sady, lecz i sadowników. Uczył swoje dzieci hodować sad właśnie od nasion począwszy, od pierwszego listka, pierwszego pędu. Dzieci nauczyły się w ten sposób najważniejszej rzeczy: uprawiać ziemię, uważnie obserwować, jak rodzi się życie, troskliwie podtrzymywać cieniutkie łodyżki przyszłych drzew, które na razie były podobne raczej do zamarych gałązek.

Z trudem i wolno wyrastały i jabłonie, i dzieci. Najpewniej dlatego tak wspaniałe jest ich pierwsze kwitnienie. Obecnie wyrosły już pierwsze jabłonie wysiane według zamysłu Nikołaja Jakowlewicza, wyrosły również dzieci, które wyhodowały te jabłonie. Obecnie mieszkańcy niekrasowskiego domu dziecięcego jedzą jabłka ze swoich jabłoni — gąstych i rozłożystych, troskliwie pielęgnowanych przez starszą młodzież.

A miodzioż tak już dawno wyrosła. Wielu spośród nich to obecnie sadownicy i leśnicy. Nikołaj Jakowlewicz potrafił ich natchnąć swoimi marzeniami o ziemi i sadach.

Nikołaj Jakowlewicz wciąż pracuje w domu dziecięcym i wciąż wychowuje dzieci. I choć to jest dziwne — wciąż jeszcze trwał jego załaga z „naczalstwem”. Odpowiadał mi, jak to przedstawicielka Obwodowego Wydziału Oświaty wyraziła w czasie wizyty, że dzieci nie znajdują w wykazie członków kółka młodych przyrodników również uczniów trzyletniej klasy. W tej samej chwili wszedł do pokoju dziewczynka. Była to mała dziewczynka spośród tych właśnie uczennic, których nie bierze się w rachubę przy organizowaniu kółek zainteresowań. Nikołaj Jakowlewicz jakby od niechcenia narzucił na papierze słaby stół zwierzchni i pokazał je wizytującemu. Warto zaznaczyć, że z wykształcenia była ona biologiem.

— Czyje to ślady — zapytał.

— Przecież nie mogę tak od razu... tylko na podstawie rysunku... — gość wzruszył ramionami.

— Jest to zajączek — powiedziała uprzejmie stojąca obok dziewczynka.

— A w którą stronę biegnie — zapytał z naiwnością Nikołaj Jakowlewicz.

— Oczywiście w tę stronę — wskazała wizytatorka.

— A ty co sądzisz? — zwrócił się Nikołaj Jakowlewicz do swojej małej wychowanki.

— Nie, on biegnie w przeciwną stronę — znowu uprzejmie wyjaśniła dziewczynka — przecież jego tylnie łapki są dłuższe niż przednie.

Wizytatorka milczała.

— Dziękuję ci dziecko — rzekł łagodnie Nikołaj Jakowlewicz.

Rzadko wypadła mi siedzieć samemu w swoim pokoju. Zanim gość zdążył rozwiązać problem: w jakim zając biegnie, do pokoju wpadło nowe stworzenie, również nie kwalifikujące się swoim wiekiem na młodego przyrodnika. Był to wesoły chłopczyk o okrągłych oczach. Głosem pełnym szczęścia mówił o tym, że na jego brzoście pokazał się listek. Za oknem jeszcze leżał śnieg i dlatego ten melunek po trochu zdziwił gościa. Wtedy Nikołaj Jakowlewicz przedkładał na kartce papieru kilka nazw różnych drzew i krzewów i zapytał w jakiej kolejności pączkują te rośliny. Gość znowu starał się wy-

gać, twierdzić, że to różnie bywa. Ale pomyliła się. Nie bywa to bynajmniej różnie, gdyż drzewa pączkują w ściśle określonej kolejności. Chłopczyk, który nie dorósł, aby zostać członkiem kółka młodych przyrodników, niezwłocznie wyjaśnił tę całą sprawę i odpowiedział, że w puszkach stojących na oknach wszystkie te drzewka już pączkują i to właśnie w swoim ustalonym porządku.

Nie bedziemy wymieniać nazwiska owej wizytatorki. Być może, po spotkaniu z Nikołajem Jakowlewiczem, przekonana się naocznie, że dzieci zarówno drugiej, jak i trzeciej czy czwartej klasy mogą i powinny sadzić drzewa i hodować kwiaty, winny wedrować po odcywnym kraju wraz ze swoim rozumnym nauczycielem, który uczy je obserwować, pomajować i kochać życie na swojej ziemi. I wówek, godzinka spędzona w lesie z Nikołajem Jakowlewiczem dała więcej tym dzieciom niż jakakolwiek lekcja.

Wedrowali właśnie po lesie, kiedy nagłe przerwał Nikołaja Jakowlewicza jakiś chrząkający pisk. Podbieł do drzew. Co się stało? Czy ktoś wpadł do dołu lub spadł z drzewa? Znalazł dzieci na skraju niewielkiego jaru. Dzieci z powodu zimna miały jeszcze na sobie czapki, rekawiczki, walonki. Jeszcze zmarznięte gałązki poruszały wiatrem dęgi na krzakach, a już na dnie maleńkiego jaru poruszały się niebieskie pierwiosny. Dzieci były jakby oczarowane tym cudem oczekiwania, wspaniałym od Nikołaja Jakowlewicza. Dał im termometr, którym oznaczył temperaturę powietrza i śniegu, a także dw skrawek czarnej ziemi, gdzie jak w dobrej, ciepłej dłoni rozwinął się kwiatek. W ten sposób dzieci doszły do listy sprawy. Wist! Jedyną sprawą na dno jaru spadał listek, który nakrywał ziemię, jakby kółka i choć promienie zimowego słońca są jeszcze nader skąpe, ziemia ogrzała się nieco i dała życie pierwszemu kwiatkowi. Przypomnieli sobie jak to w sadzie ściele się torf nad drzewa i jak się otula młode drzewka.

W ten sposób Nikołaj Jakowlewicz uczy nie tylko pracować, ale i rozumieć, co się robi.

Nikołaj Jakowlewicz nauczył swolch uczniów wiele wspaniałych rzeczy. Pojechał do Miczińska i przywieźli stamtąd osiem pędów. Był to szczyt winolatorii. Obecnie zakłamywał się już w warunkach surowej zimy orłowski, przyzwyczali się do długotrwałej tu wilgotnej wiosny, uodpornili się. Sprawili to nauczyciel. Tak samo przyzwyczali swoje dzieci. One również dobrze znoszą mróz i cieszą się słońcem. W ten sposób dzieci umiłowano sprawę, dzięki romantyce kształtują się u dzieci wytrzymałość, pracowitość, wytrwałość.

Mamy wielu takich nauczycieli jak Podolew i Wasiliewa. I myślę sobie — trzeba więcej pisać o ich doświadczeniach, wnioskach, o nich się uczyć. I co tu tać przed nami — mamy wśród nas młodych pedagogów i takich biologów, którzy nie potrafili drzewa posadzić, mamy i fizyków, którzy nie potrafili naprawić instalacji elektrycznej. Szkoła powinna dać nie tylko wiedzę. Niechże nasze dzieci opuszczają szkołę z naukami do pracy, ze sprawnym rozumem. Obowiązkiem szkoły jest rozwijanie u uczniów zamiłowania do pracy, poczucia nieustannej potrzeby pracy.

I o tym wszystkim człowiek myśli, zwłaszcza tutaj w pawilonie młodych przyrodników. Tu właśnie biorą swój początek przyszłe sady i kwietniki, nowe odmiany bydła i ptactwa, które zostaną wyhodowane przez tych, którzy teraz jeszcze siedzą na ławie szkolnej. Odczuwamy tu ich obecność, widzimy owoce ich pracy, ich marzenia.

HELENA USPIENSKAJA
„Prawda” 3.X.1954

Dyskutujemy na temat SAMOKSZTAŁCENIA IDEOLOGICZNEGO

Nasze typowe niedomagania

Członkowie w naszym zespole samokształceniowym prowadzą notatki, uczęszczają na zebrań samokształceniowych, korzystają z tekstów źródłowych i czasopiśm zarówno pedagogicznych, jak politycznych (w pokoju nauczycielskim zorganizowaliśmy czytelną czasowisną), a jednak o wszystkim nie wystarcza.

Nasze braki i błędy dotyczące popełnione są tak typowe, że warto tu o nich wspomnieć:

Do seminarium przygotowują się członkowie nierzadko jedynie w przeddzień lub na dwa dni wcześniej, skutkiem czego nie mogą przestudiować całej literatury potrzebnej do danego tematu. Bywa i tak, że przygotowują się do omówienia tylko jednej tezy.

Za mało korzystaliśmy dotychczas z pomocy Ośrodka Szkolenia Partijnego, niedostatecznie uczęszczaliśmy na odczyty tam wygłaszane. Zbyt mało frekwencja była także na odczytach organizowanych przez ZZNP lub TWP. Niedoceniane było muzeum. W pracy swej za mało stosowaliśmy pomocy naukowych.

Niektóre braki zależne są również od organizatorów samokształcenia. Należy zażądać, że np. w dotychczasowym programie samokształcenia ideologicznego za słabo wystąpiła ekonomia polityczna socjalizmu, a przecież brak podstawowych wiadomości z tego zakresu utrudnia często niektórym nauczycielom zrozumienie polityki Partii i Rządu.

Niewątpliwie dodatni wpływ na nasze samokształcenie miałoby także zwiększenie zainteresowania tymi sprawami ze strony komitetów partyjnych i władz szkolnych.

EWA FRENKIEL
Łódź

Liczni koledzy podkreślali również znaczenie kierownika zespołu samokształceniowego. Na ten temat pisał kol. kol. Czesław Paździś: „Wolność, wolność, wolność! Białecki — Gniełkowno, Ryszard Tyszkowski — Lissa, pow. Węgorzewo, Roman Mrozek — Kielec, pow. Sulejów, Jan Surma — Nowa Wieś, pow. Sędziszów, Anna Deptuła — Jaruga, pow. Szczytno, Sabina Kalinowska — Kaniowice, pow. Nidzica, Alicja Składanek — Krokowo, pow. Nidzica, Jan Marcol — okęg opolski.

Gdy w zespole są różne poziomy

Nasza ZOZ przy Technikum Mechaniczno-kuźniczym MPM i Zasadniczej Szkole Metalowo-hutniczej w Ustroniu skupia 30 nauczycieli o różnym przygotowaniu fachowym i wykształceniu ogólnym. Samokształcenie w tak zróżnicowanym zespole wymaga organizacji dostosowanej do wszystkich poziomów, co nierzadko pełne trudności. Po próbach z lat ubiegłych stworzyliśmy w roku 1953/54 w naszej ZOZ kilka grup samokształceniowych o różnych poziomach. Grupy te opracowywały tematy na cotygodniowych zebraniach najpierw w swoim gronie w dostosowaniu do swoich możliwości i pod kierunkiem bardziej doświadczonych kolegów. Wszystkie grupy zbierały się raz w miesiącu na wspólną konsultację.

Grupy samokształceniowe zostały u nas wyłonione również i z tego powodu, że praca zawodowa u naszych załóżników trwa od godz. 7 rano do 21, na zmianę. To utrudnia zebranie wszystkich uczestników samokształcenia w jednym dniu w tym samym czasie.

Również przy organizowaniu konferencji i narad przez władze szkolne i związkowe należałoby bardziej niż dotychczas liczyć się z faktem, że nauczyciel pracuje w szkole niejednokrotnie cały dzień i nie może opuszczać lekcji. U nas np. Oddział Powiatowy zwoływał narady poświęcone samokształceniu ideologicznemu w soboty o godz. 9 rano, co kolidowało z obowiązkami nauczycieli.

Właściwa organizacja samokształcenia z uwzględnieniem miejscowych warunków, liczenie się przy tym z czasem nauczycieli — winno obowiązywać u nas z dalszej pracy.

ALOJZY WASZEK
Ustron k. Cieszyńska

Pomoże nam literatura piękna

Wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, jak uprzystępnienie wiedzy filozoficznej, do której brak nam nierzadko przygotowania? Jak zalczać w sobie i innych opory, uprzedzenia, zadawnione nauki? Gdzie sprzymierzeńcy? — Rozmyślałam obracając w ręku „Zagadnienia” Siwicka.

Odpowiedź znalazłam w dziełach literatury pięknej i sztuki postępowych autorów. Pomysłam wtedy sobie: tam znajdzie przysięgę, myśl i doświadczenia, konkretne przykłady, czy sceny, kreślone prozą, wierszem lub podziem. Nie zawiodłam się. Oddad samokształcenie ideologiczne w związek z literaturą piękną. Rozpatrywane zagadnienia uzupełniałam cytacjami, krótkimi przytoczeniami treści utworów lub oceny dzieła literackiego, opowiadaniem z życia dzieł, pisarza lub artysty. Odsiewając i uzupełniając wiadomości z historii i literatury rozwijałam programowe zagadnienia na nowym marksistowskim oświeceniu.

Dla zobrazowania np. stosunków kapitalistycznych i moralności mieszczańskiej czytałam fragmenty z utworów polskich i obcych: z „Grzechu” Żeromskiego, „Pani Dulskiej” i „We krwi” Zapolskiej, z „Matni” Żołą, z dzieł Balzaca i innych.

ZOFIA JANDOWA
Gorzupia, pow. Krotoszyński

Liczni nauczyciele szkół podstawowych na wsł zwracają w swych wypowiedziach uwagę na specyficzne trudności występujące w samokształceniu na ich terenie: brak bibliotek marksistowskich, duże odległości od miejsca zebrania zespołów, brak wystarczającej pomocy ze strony władz związkowych. O tych trudnościach pisał m. in. kol. kol. Franciszek Mieczko — Łysa Góra, pow. Brzesko, Jan Marzec — Przysławice, pow. Opoczno, Bronisław Jarzabek — Szurysko, pow. Opoczno, Andrzej Morcinkiewicz — Lechowo, pow. Braniewo, L. Czerniewski — Szczytno, Urszula Tocha — Likalski, pow. Morąg, Stanisław Dagowski — Jeloni, pow. Pasłęk, Józef Dobrakowski — Chruscisi, pow. Braniewo, Alicja Składanek — Krokowo, pow. Nidzica, Urszula Niska — Łysa, pow. Nidzica, Maria Welona — Borocno, pow. Morąg, Mieczysław Wapiarkowski — Saski, pow. Szczytno, Franciszek Bałduga — Wstępa, pow. Szczytno.

Jak organizowaliśmy powtarzanie

Realizując program samokształcenia ideologicznego idziemy naprzód, za mało oglądając się na przebytą drogę. Skutkiem tego znaczna ilość zdobytych przez nas wiadomości ginie w niepamięci. O ile w dydaktyce szkolnej kładziemy duży nacisk na powtarzanie, widząc w tym niezbędny warunek trwałego przyswojenia sobie wiedzy, to w naszym samokształceniu, przynajmniej tak było dotychczas, za mało zwracaliśmy na to uwagi.

Powiat nasz chce temu zaradzić wprowadzić tydzień próby seminarium powiatowego, które uznając w pełni zasadę dobrowoli, miały równocześnie charakter kontroli.

Na tego rodzaju seminarium do dyskusji wysuwane są zagadnienia, dla których rozwinięcia trzeba znać materiał z kilku poprzednich zajęć. Nauczyciele zabierają głos ochotniczo, nie ma więc tu żadnego wywolywania do odpowiedzi, dyskusję uzupełniają kolegowi i w miarę możliwości ich poprawiają.

Praktyka wykazała na naszym terenie, że takie seminaria przyciągają uczestników, skoro w wielu wypadkach frekwencja wynosiła 100%. Może jednym z powodów było to, że na takie seminaria przyjeżdżali z ramienia Powiatowej Komisji Samokształcenia Ideologicznego koledzy, którzy nie opróczali się do sprawdzania wiadomości, ale starali się wiele zagadnień pogłębić, wiadomości kolegowi uzupełnić a błędne poglądy sprostować.

Obecnie wysunęto wniosek, aby także seminaria prowadzić nie tylko przy końcu okresów szkolnych, ale także w ciągu roku szkolnego a zatem przy normalnej ilustracji zespołów przez instruktora lub członków komisji samokształcenia ideologicznego.

ZOFIA GADEK
Łomia

Jeszcze w sprawie programu

Na szczeblu centralnym opracowują program szkolenia, ogłaszają w prasie, wszyscy się z nim zaznajamiają. Na drugi tydzień zmieniają, dosyłają poprawki, potem następują uzupełnienia do poprawek, w końcu poprawki do poprzednio podanych uzupełnień itd. W wyniku zmian odgórnych wszystkie ZOZ-y i MOZ-y również zmieniają swoje plany jak mogą.

Nauczycielstwo nazywa program szkolenia „migawkowym”. Typowym przykładem takiej „migawki” było swego czasu polecenie przepracowania w przeciągu 3 do 4 godzin z kierownikami szkolenia ideologicznego ZOZ i MOZ obok wielu innych bardzo ważnych i trudnych zagadnień, zagadnień — w mianimaniu autorów — prostego i łatwego: „Znaczenie światopoglądowe nauki Pawłowa”. Chcę dodać, że w naszym zespole nie zrobiliśmy tego na własną rękę. Po tygodniu, zgodnie z ułartym zwyczajem, przyszło odwołanie.

NIKODEM JOŚKIEWICZ
Otwock

W wielu wypowiedziach poruszana jest sprawa samodzielnego przygotowania się uczestników do seminarium. Niejednokrotnie wypowiedzi podkreślają przy tym konieczność prowadzenia notatek, zwłaszcza przy studiowaniu klasyków i opracowywaniu trudniejszych zagadnień. W sprawie tej zabierała głos m. in. kol. kol. Jadwiga Karpinska, Franciszek Pokojński, Rose Dietlmeier, Zofia Sekula — Ruda Mała, pow. Koniecki, Zygfryd Wojskiak — Krzyżów, pow. Konin, Franciszek Mieczko — Łysa Góra, pow. Brzesko, Marian Orzechowski — Oblaczkowo, pow. Września, Edward Matyja — Mniszków, pow. Opoczno.

Co sądzę o konferencjach sierpniowych

TRZERA przypomina, że w roku 1949 pierwsze konferencje sierpniowe całkowicie zakończyły nauczycieli. Przedzieliły się wprawdzie do szkół wiadomości o przygotowaniach do „Zjazdu nauczycieli”, ale cel tego zjazdu i rola w nim nauczycieli były szkolom niemal całkowicie nieznane. Toż się stało na te konferencje jak na wyścig: z pokąsą „wawłowi”, z lekką powściągliwością, a co pracownicy matki-nauczycielki — z drutami i dużym pekiem kolorowej welny. Najwięcej było jednak chyba tych, którzy szli spotkać się i pogawędzić ze znajomymi.

Do dzisiaj stoi mi przed oczyma obraz wielkiej, zapelnionej po brzegi sali, gdzie już podczas referatu kierownika wzdryli słychać było głośny szelest pergaminu przy rozwijaniu wiktuałów do spożycia. Na kolanach koleżanek słony welny i zreczenie migające druty. Podczas dyskusji szmer rozmów był tak głośny, że trzeba było nie lada wysiłku, aby coś słyszeć i rozumieć. Pod wieczór sala w znacznej części pustoszała, gdyż konferencja była obca ogólnemu nauczycielstwu. Nie była przygotowana w terenie.

W następnym roku wydział oświaty PRN robił duże wysiłki, aby lepiej „przygotować” konferencje. W celu zapewnienia „dobrej dyskusji” wydział oświaty przydzielił mechanicznie poszczególne szkolom tematy do opracowania. Zarządzało się tak (i to często), że szkoła nie prowadziła żadnej pracy związanej z przydzielonym tematem do dyskusji, ale głos należało przygotować. Bardziej „sumienne” szkoły szukały, zatem w piśmie pedagogicznych odpowiednich artykułów omawiających nieszczesny temat. Powstawały całe referaty — kompilacje gotowe do odczytania na konferencji, aby tylko kierownik wydziału oświaty nie wywrócił sobie złego wyobrażenia o szkole. O pożytek z tych „referatów” dla uczestników nikt się nie troszczył. Kierownik wydziału oświaty miał rejestr szkół z przydzielonymi tematami i był spokojny, że „dyskutowano” nie zabraknie.

Abby zapewnić dobrą frekwencję na konferencji wydział oświaty zarządził, aby każdy z uczestników stwierdził podpisem, że był w chwili zamknięcia obrad na sali.

Podobał obraz tych pierwszych konferencji, aby wyraźnie zobaczyć drogę, jaką przebyliśmy, choć jeszcze tu i ówdzie po ukazywały się stare błędy.

Zastanawiam się, czy ostatnie konferencje sierpniowe w bieżącym roku całkowicie spełniły swoje zadanie. Chodziło o to, by konferencje sierpniowe stały się nauczycielowi bliskie, aby stały się miejscem wymiany doświadczeń, przemyśleń pedagogicznych i dydaktycznych, źródłem konkretnych wywniosków do pracy w najbliższym roku szkolnym. Ale czy ten wyślick organizacyjny zdyskontowano rzeczywiście na korzyść mas nauczycielskich? Niestety, tylko częściowo. Dlaczego? Bo ogół nauczycielstwa nadal zbyt późno dowiaduje się o tematyce konferencji. Toż mas nauczycielskie nie żyją konferencjami! Mi sierpniowym w ciągu roku szkolnego. Wydaje mi się, że nie żyją nimi również inne wydziały oświaty. Dlatego też konferencje sierpniowe mają w dalszym ciągu charakter akcji i to niejednokrotnie bardzo gorączkowej.

Według mnie jest to największym minusem obrad sierpniowych. Minusem, który ma wyraźny wpływ na przebieg konferencji i ich ogólne znaczenie.

Ostatnia konferencja przygotowana była stosunkowo najlepiej już na początku marca aktywnie oświatowy znał temat konferencji. Był czas na zapoznanie z nim ogółu nauczycieli. Bodaj po raz pierwszy zaznaczył się poważniejszy wkład pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego do popularyzacji konferencji. Ale i jest, niestety, to „ale”, tematyka tegorocznych konferencji była niezwykle trudna, chociaż podstawowa dla pracy naszych szkół. Otróż na skutek tej trudności ogół nauczycielstwa nie dał sobie rady z tą tematyką. Jest publiczną tajemnicą, że również nie dały sobie z nią rady liczne wydziały oświaty PRN, czego dowodem było to, że niektóre referaty były kilkakrotnie odsłane do poprawek i przeróbek. A co powiedzie na to, że sami recenzenci różnili się w ocenie niektórych referatów?

Według mnie, za późno przysłał pomoc z Ministerstwa Oświaty, CODKO i Instytutu Pedagogiki.

Za późno ukazały się w „Głosie Nauczycielskim” artykuły dyr. dyr. Dobosiewicz, Tomasiak, Rypkowski i prof. Okonia. Artykuły te powinny być ukazane w takim czasie, by mogły stać się przedmiotem dyskusji na szkoleniu ideologicznym w ciągu roku szkolnego. Na 25 nauczycieli, z którymi przeprowadziliśmy rozmowę, tylko 3 czytało wymienione artykuły.

Rozmawiałem z licznymi kolegami z różnych powiatów na temat konferencji sierpniowych. Przekonałem się, że większość „bołazek konferencyjnych” występuje również gdzie indziej, można zastosować twierdzenie, że mają charakter ogólny. Poruszę tylko niektóre.

I tak, wymagająca uzgodnienia sprawa o braki referatów jeśli chodzi o imienną krytykę. Ogół nauczycieli coraz bardziej dorasta do poważnego rzeczowego przyglądania krytycznych uwag o swej pracy. Niemniej tam, gdzie występują one w referatach kierowników wydziałów oświaty PRN, muszą być dobrze sprawdzone i głęboko przemyślane, aby stały się krytyką twórczą, a nie osłabiającą postawę nauczyciela. Ludzie chcą rzeczowego, choćby i surowego sądu o swej pracy, a nie obcesowego „wygarniania” i „nalatywania”.

W podsumowaniu dyskusji brak było ustosunkowania się do wysuwanych przez poszczególne nauczycieli dezzyderatów. Stąd dezzyderaty to zawierająca czerstokość w próżni, gdyż po konferencjach nie ma komunikatów o ich losie, a nowe konferencje sierpniowe z reguły nie podejmują żadnych, chociażby najwzrostniejszych, wniosków z konferencji minionych.

Powysze uwagi odnoszą się prawie całkowicie do pierwszego dnia obrad, do którego ogół nauczycieli jest w zasadzie lepiej przygotowany.

W drugim dniu obrad dobre są na ogół referaty natomiast dyskusja bywa mniej udana. Myślę, że prawie całkowita wina za taki stan ponoszą sekcje ODKO, które nie zawsze umiały w ciągu całonocnej pracy przygotować tezy do dyskusji.

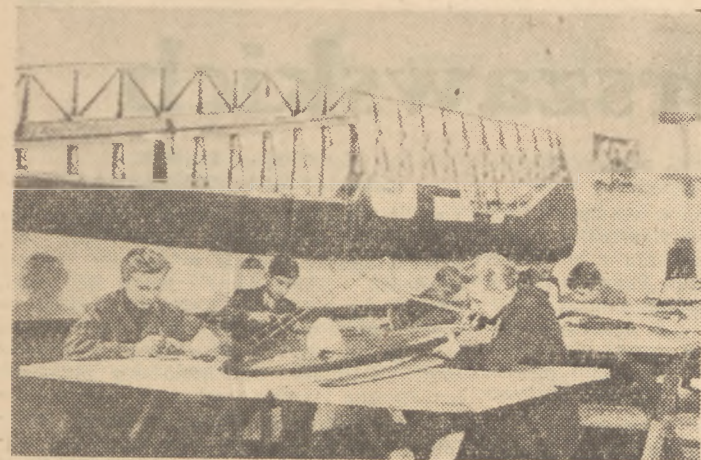
Również w przygotowaniu wystaw widac było gorączkowy pośpiech. Stąd czasami pojawiały się nawet rzeczowe błędy

w treści materiałów przeznaczonych na wystawę.

Mimo licznych braków i niedociągnięć na ogół wszyscy nauczyciele są zdania, że konferencje sierpniowe są potrzebne. Dają one nauczycielstwu mniej lub bardziej

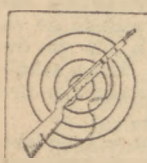
Niewykorzystane rezerwy

Latawce nad Sterdynią



W okęgowej modelarni Ligi Lotniczej w Lublinie szkołę się młodzi amatorzy wiedzy lotniczej. FOTO CAP

Nasi przyjaciele w żołnierskich mundurach



Co roku we wrześniu młodzież naszego liceum — tak zresztą jak i młodzież innych szkół w okolicy — wychodzi witać żołnierzy powracających z ćwiczeń. Powitanie to jest naprawdę serdeczne. Od tego bowiem momentu rozpoczyna się na nowo nasza współpraca z jednostką wojskową, która trwa przez cały rok.

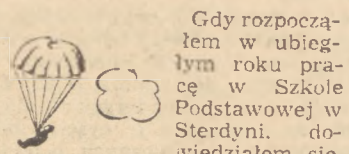
W Liceum Pedagogicznym ustaliliśmy już pewne formy współpracy i bezpośrednie kontakty z jednostką wojskową. Można by je określić jako szkoleniowe i kulturalno-rozrywkowe. Na przykład nasza młodzież urządza zawiązywać cały cykl występów artystycznych dla poborowych i bierze czynny udział w różnych imprezach urządzanych wspólnie z wojskiem. Znacznie więcej jednak my korzystamy od wojska. Zawsze mamy do dyspozycji orkiestrę wojskową, a niedoścignione są wypadki, że użytkownicy samochodów, aby zawiązywać naszą młodzież do teatru w Warszawie.

Szczególne jednak cenna jest ta współpraca w dziedzinie szkolnictwa. Mogę to bardzo dobrze ocenić jako nauczyciela p. w. Wielokrotnie oficerowie i podoficerowie pomagali mi bezpośrednio w prowadzeniu zajęć z młodzieżą. Ich fachowa pomoc i udzielanie praktycznych wskazówek umożliwiły mi w pełni zrealizowanie programu nauczania. Z jednostki otrzymaliśmy sprzęt potrzebny przy przerabianiu zagadnień z łączności, poza tym podczas organizowania naszego szkolnego strzelania zawsze był ktoś z wojskowych obecny, pomagający mi w zapewnieniu pełnego bezpieczeństwa młodzieży.

Te bezpośrednie spotkania młodzieży z przedstawicielami wojska mają duże znaczenie w naszej pracy wychowawczej. Młodzież wprost od żołnierzy uczy się historii naszych walk, uczy się o bohaterstwie naszych żołnierzy i braterstwie z radzieckimi towarzyszami broni. Wszystko to odbywa się poprzez krótkie gawędy między zajęciami. Czasem młodzież nie odstępowała oficerów, którzy potrafili interesującą opowiadać o doświadczeniach i zdarzeniach z ostatniej wojny. W ten sposób rodzi się przyjaźń między naszą młodzieżą i wojskiem.

W pracy naszej pomaga nam również Zarząd Powiatowy LPZ, otrzymujemy stamtąd sporo potrzebnego sprzętu, a więc mapy, busole, podręczniki, tablice poglądowe, karabinki sportowe, wiatrówki. Dwa razy do roku odbywają się w naszej szkole wewnętrzne zawody strzeleckie. Organizuje je szkolne koło LPZ. Na zawodach ustalamy sprawności poszczególnych członków koła. Wyniki podaje się na apelu i zamieszcza w gazetce szkolnej. Muszę powiedzieć, że wyniki bywają czasem bardzo dobre, a samo strzelanie

HELENA FABISIAK



Gdy rozpoczął się ubiegły rok pracę w Szkole Podstawowej w Sterdyni, dowiedziałem się, że sporo uczniów ukończyło niedawno wstępny kurs przeszkolenia strzeleckiego. Z opowiadań dzieci przekonałem się, że kurs strzelecki, jako jedna z form szkolenia LPZ w szkole podstawowej, jest bardzo pociągający i atrakcyjny. Do takich zajęć nigdy nie braknie kandydatów. Nasza szkoła wiejska w tym czasie dysponowała tylko jedną wiatrówką, ale nauczyliśmy strzelać 40 dzieci. Co ciekawiejsze, większość stanowiły dziewczynki. To zainteresowanie nauką strzelania trwało do dzisiaj. Dzieci już w tym roku pytały mnie, czy powtórzę imy taki kurs. Moim zdaniem, nie należy urywać zajęć strzeleckich po jednym kursie wstępnym, ale zainteresować strzelaniem większą ilość dzieci i ćwiczenia te przenieść do zajęć harcerskich. Szczególne znaczenie może to mieć na wiosnę i w lecie podczas wakacji — i to nie jedna — powinna być przez dłuższy czas w szkole. Kurs strzelecki ma wiele zalet wychowawczych, uczy dzieci systematyczności i dokładności. Podczas zajęć musi być zachowana duża ostrożność i dyscyplina, ale dzieci bardzo chętnie jej się podporządkowują. Największą karą dla dziecka jest odsunięcie go od strzelania.

Na fali tych zainteresowań dzieci postanowiliśmy rozpocząć również kurs wstępnych wiadomości lotniczych (KWWL). Do prowadzenia tego kursu otrzymałem z Powiatowego Zarządu LPZ w Sokółce Podlaskim materiały szkoleniowe i instrukcje. W toku pracy przekonałem się jednak, że chociaż teoretycznie są one wy-

starczające, obejmują całość zagadnienia, to jednak w praktyce dla nauczyciela, który nie jest specjalnie wyszkolony, są za skąpe. Zaczęłem więc szukać lektury i literatury pomocniczej. Dużą pomoc okazały mi: „Młody technik”, „Skrzydła Polska” i fachowe czasopisma radzieckie. Drugim brakiem okazało się to, że w ogóle nie ma odpowiedniej i dostępnej literatury dla dzieci szkolnej podstawowej, za mało też pisze o lotnictwie „Płomyk”. Starałem się więc omawiać zagadnienia samodzielnie opracowywać i popularizować. Zachęciłem uczniów do prenumerowania „Skrzydlatej Polski”. Na 36 członków naszego koła zaprenumerowało i czytało pismo 25. Zachęciłem również młodzież do czytania powieści z dziedziny lotnictwa. Duże zainteresowanie wzbudziły książki J. Meissnera. W tym roku chcę tę sprawę w ten sposób ulepszyć, że w pracowni wywiesimy spis całej literatury pomocniczej łącznie z podaniem numerów książek biblioteki szkolnej i gminnej.

W ciągu 74 godzin wspomnianego kursu przerobiliśmy historię lotnictwa, ogólne zasady budowy samolotów, spadochroniarstwo, szybownictwo i higienę lotniczą. Frekwencja na zajęciach była niemal 100%. Programy przewidywały półtoragodzinne zajęcia, ale dzieci często przebywały w pracowni po 2—3 godziny. Jednak zainteresowanie różnymi zagadnieniami było różne. Ze zdumieniem np. stwierdziłem, że spadochroniarstwo nie budzi u dzieci takiego zainteresowania, jak się spodziewałem. Tymczasem sobie to tłumaczyłem, że dzieci nie widziały spadochronu i całe to zagadnienie było dla nich abstrakcją. Utwierdziłem się w tym, że w praktyce, że nie wolno prowadzić takich zajęć bez modeli, albo przynajmniej dużej, ładnej, kolorowej ilustracji.

Zdaje sobie sprawę, że LPZ nie może każdej szkoły wiejskiej zaopatrzyć w takie pomoce jak oryginalny spadochron, ale wydaje mi się, że przynajmniej raz w roku powinien przyjechać do szkoły specjalista i pokazać dzieciom spadochron czy też inny sprzęt lotniczy.

Ażby zachęcić dzieci, stosowałem po każdej pogadance zajęcia praktyczne, które polegały na klejeniu latawców, a następnie na wycinaniu i klejeniu modeli samolotów, które otrzymaliśmy z LPZ. Każdy model był robiony zespołowo — trójkami. Przy ocenie pracy oraz zachowanie porządku podczas zajęć. Wszystkie dzieci wykonały po 2 latawce i po 3 modele (papierowe). Konkursowe puszczanie latawców było wielką atrakcją dla dzieci. Te praktyczne zajęcia najbardziej pociągają moich uczniów, wyzwały ich zainteresowania i aktywność. W zajęciach brały udział tylko dzieci z dobrymi postępami, co podlegało słabszym uczniom, którzy bardzo chcieli należeć do koła.

Najlepszym dowodem zainteresowania i postępu dzieci jest to, że wszyscy uczestnicy kursu zdali egzamin przed specjalną komisją. W skład komisji wchodził delegowany do nas oficer lotnictwa wojskowego. Jego udział wzbudził zrozumiałą sensację u dzieci i rodziców. Oficer osobście zadawał pytania dzieciom i stwierdził, że mają opamiętać materiał w tej dziedzinie. Ciężką jednak była chwila, gdy dzieci zaczęły zadawać pytania lotnikowi. Wtedy niektóre sprawy trudne poprzednio, tak dla mnie jak i uczestników kursu, stały się nagle jasne i zrozumiałe (np. budowa i działanie spadochronu). Lotnik bardzo chętnie tłumaczył, rysował i opowiadał o doświadczeniach ze swojej osobistej praktyki.

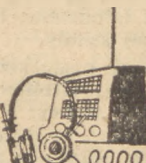
Tym swoim jednym przyjazdem do naszej wiejskiej szkoły pomógł nam więcej w zbliżeniu dzieci do wojska i lotnictwa polskiego, niż byśmy mogli osiągnąć drogą wielu pogadek. Dzieci do dziś wspominają jego pobyt.

Na bieżący rok szkolny mamy następujące plany: z moimi poprzednimi uczestnikami z kl. VI i VII prowadzić będą modelarnię (do marca). Od marca rozpocznie KWWL z młodszymi klasami, aby je znowu przygotować do modelowania w następnym roku. W modelarni chcemy już budować szybowce według otrzymanych planów. Wydział oświaty na uzupełnienie narzędzi. Spodziewamy się, że Powiatowy Zarząd LPZ zaopatrzy nas również w potrzebny materiał.

Wydaje mi się, że LPZ, która dotychczas interesuje się głównie szkołami średnimi, mogłaby prowadzić w szkołach podstawowych nie tylko wstępne szkolenie lotnicze, ale i inne, np. łączności przewodowej, terenoznawstwa itd. Największe pole miałoby tu do działania przewodnik harcerski. W każdej szkole znajduje się również nauczyciel fizyki lub geografii, który może pomóc w prowadzeniu tych zajęć. Potrzebny jest tylko sprzęt i pomoce gospodarcze. Ja np. jestem fizykiem i starym radioamatorem, mógłbym w szkole naszej poprowadzić kółko radiotechniczne (konstruktorskie). Uczniowie moi mają duże zainteresowanie dla fizyki. Pragnęliabym nam zakupienie najprostszych materiałów do budowy aparatów radiowych, które bysrednictwem tej organizacji nie są dla nas dostępne. Byłoby to najbardziej atrakcyjne kółko zainteresowań dla naszych dzieci.

WACŁAW DĄBROWSKI
Sterdynia

Telefonistki LPZ w szkole odzieżowej



Przyznam się, że z pewnym niepokojem przystępowałam, przed dwoma laty, do organizowania w naszej szkole kursu łączności przewodowej. Zbiegały się tu dwa przeciwne uczucia: z jednej strony pragnęłam, aby nasze uczennice zapoznały się z nową dziedziną wiedzy, z drugiej jednak istniała poważna obawa, czy kurs ten nie odejmie naszym uczennicom czasu, który jest im potrzebny do nauki. Kurs pierwszego stopnia ukończyły wszystkie uczennice.

Najciekawsze zajęcia rozpoczęły się jednak w drugim roku — w roku szkolnym 1953/54 — kiedy to na kursie łączności przewodowej II stopnia rozpoczęły się zajęcia praktyczne. Dziewczęta same — oczywiście pod kierunkiem instruktora LPZ, założyły centralę telefoniczną w szkole i porozumiewały się ze sobą na odległość. Pamiętam, że z jaką radością przyszły kiedyś do nauczycielskiego pokoju i zaprosiły mnie do najodleglejszej sali w naszym gmachu, aby rozmawiały z nimi przez telefon i podziwiała instalację. Z największym jednak entuzjazmem opowiadały nasze uczennice o grzywkach polowych, jakie w ub. roku odbyły się na Białanach. LPZ urządziła specjalnie dla nich praktykę w terenie. Ubrane w kombinzony i wyposażone całkowicie w sprzęt polowy, zakładały w lasu białanym „nową” linię telefoniczną. Następnie poszczególnym grupom

— jak i wielu dorosłych — nie miała większej styczności z telefonem jak tyko przy nakreśnianiu tarczy. A ponieważ mamy wiele dziewcząt ze wsi, więc nawet tego rodzaju kontakt był dość nielubym jako przedmiot niecodziennego użytku. Pierwszy kurs zawierał więc przede wszystkim wiadomości teoretyczne i zaznajamiał z budową i działaniem aparatu telefonicznego. Na czas trwania kursu Zarząd LPZ zaopatrzył naszą szkołę we wszystkie przyrządy potrzebne do nauki. Kurs pierwszego stopnia ukończyły wszystkie uczennice.

Najciekawsze zajęcia rozpoczęły się jednak w drugim roku — w roku szkolnym 1953/54 — kiedy to na kursie łączności przewodowej II stopnia rozpoczęły się zajęcia praktyczne. Dziewczęta same — oczywiście pod kierunkiem instruktora LPZ, założyły centralę telefoniczną w szkole i porozumiewały się ze sobą na odległość. Pamiętam, że z jaką radością przyszły kiedyś do nauczycielskiego pokoju i zaprosiły mnie do najodleglejszej sali w naszym gmachu, aby rozmawiały z nimi przez telefon i podziwiała instalację. Z największym jednak entuzjazmem opowiadały nasze uczennice o grzywkach polowych, jakie w ub. roku odbyły się na Białanach. LPZ urządziła specjalnie dla nich praktykę w terenie. Ubrane w kombinzony i wyposażone całkowicie w sprzęt polowy, zakładały w lasu białanym „nową” linię telefoniczną. Następnie poszczególnym grupom

ne grupy „Nysa”, „Odra” itd. porozumiewały się między sobą. Ta praktyka była dla nich nie tylko pouczająca, ale i pełna uroku.

Kurs II stopnia ukończyły znowu wszystkie uczennice, z dobrymi i bardzo dobrymi postępami. Co więcej, do kursu dołączyły się uczennice spoza Koła LPZ zachęcone przykładem i opowiadaniem koleżanek.

Działalność kursu łączności zaczęła z obserwacją. Sprawy te interesowały mnie przede wszystkim jako opiekunkę klasy i nauczycielkę fizyki. Muszę jednak powiedzieć, że kurs łączności miał o wiele większe niż spodziewaliśmy się znaczenie dla naszej szkoły. Jako nauczycielka fizyki obserwowałam, że uczestniczki kursu stały się moimi przyjaciółkami. Niektóre zagadnienia poruszane na kursie były im już znane z programu fizyki dla kl. II, miały jednak możliwość zastosowania zdobytych wiadomości w praktyce i znacznego ich rozszerzenia. Bardzo często odwoływałam się na lekcji do tych wiadomości. Niejednokrotnie uczennice przynosiły na lekcje swoje notatki i rysunki. Z ich praktyki na kursie mogłam zebrać pokaźny przykład do lekcji. Kurs ten stał się dla naszej szkoły pięknie działającym kołem zainteresowań i wprowadził pewne momenty politechniczności.

Dziewczęta z kl. III z pewnym zadowoleniem mówią, że jedna z ich koleżanek, po ukończeniu kursu w szkole, pracuje już jako telefonistka.

Oczywiście nie chodzi o to, aby nasze uczennice po szkole odzieżowej zostawały telefonistkami, ale przyjemnie jest stwierdzić, że bardzo rozwinięły się ich umiejętności podczas trwania kursu i, że otrzymały dodatkowe przygotowanie do zawodu.

Dla naszej szkoły odzieżowej nastawione na pewien tylko kierunek szkolenia było to bardzo wartościowe uzupełnienie. Dziewczęta, które dwa lata temu prawie nie umiały telefonować, dzisiaj potrafią samodzielnie zmontować centralę telefoniczną, zapoznały się z rozmaitym rodzajem aparatami i nauczyły się nadawać wiadomości przy pomocy alfabetu Morsego.

Oceniając kurs łączności w naszej szkole doszłam do przekonania, że jedną z jego ważnych zalet jest to, że może być dostępny dla wszystkich szkół w naszym kraju. Nasza szkoła w Warszawie nie jest wyjątkiem. Kurs może się odbyć w każdym mieście i miasteczku, a nawet w każdej elektryfikowanej wsi. Wszelkich urządzeń dostarcza LPZ. Szkoła korzysta z tego bezpłatnie.

W tym roku stoi przed nami wybór nowego szkolenia. Organizowanie kursu LPZ stało się już w naszej szkole tradycją. Dziewczęta ogromnie interesują się kursem strzeleckim, który w ub. roku, równoległe z kursem łączności przez inną grupę był rozpoczęty, ale jeszcze bardziej ciekawą jest zapowiadany kurs spadochronowy.

IRENA DZIATKO

Gospodarna szkoła

W BARIKU, pow. Kolo, niemal do 1952 r. dzieci uczyły się w czterech starych, ciemnych, rozrzuconych po całej osadzie budynkach, zupełnie nieodpowiadających potrzebom szkoły. Część dzieci uczyła się w dwóch gminnych budynkach o niskich, ciemnych izbach, a część w prywatnych domach. Zasadniczą sędziwą była stara olejarnia, gdzie mieściły się trzy klasy. Lekcje prowadzone były na dwoje zmiany w czterech budynkach, brak sali gimnastycznej, brak boiska, pomocy naukowych.

Po wielu staraniach kierownika, kol. Bolesława Palmis, uzyskano plac pod budowę szkoły. Rozpoczął się od tego momentu okres gromadzenia materiału. Na zebraniu komitetu rodzicielskiego postanowiono zakupić 2 wagony wapna, na zebraniu Rady Gminnej uchwalono kupno 25000 cegieł i pozwolito uchwalić o budowie szkoły. Po uzyskaniu dokumentacji technicznej w jesieni 1948 r. założono fundamenty. Z relacji nauczycieli dowiedziałam się, że w tym okresie i w trakcie dalszej budowy dużo pracy włożyli dzieci, które z całym poświęceniem zbierały kamienie, nosiły cegły, robiły wykopy pod fundamenty. Dzieci te mobilizowały do budowy własnych rodziców, którzy również przychodzili z pomocą.

Nadszedł wreszcie uroczysty dzień otwarcia szkoły 24 lipca 1952 r. W kronice szkoły można odczytać następującą wzmiankę:

„Osada Babiak za staraniem Komitetu Budowy Szkoły, z ofiar społeczeństwa rozpoczęła budowę szkoły w 1947 r. doprowadzając ją do wysokości parteru w 1948 r. W 1950—1951 szkoła była finansowana z państwowych limitów inwestycyjnych w ramach Planu 6-letniego. Gmach ten o ku-

baturze 6500 m. kw., wartość 960 000 zł. otworzo aktm erekcyjnym 24.VII.1952 r.”. Mimo że budynek był w zasadzie ukończony, pracy ciągle było wiele. Po ukończeniu budowy szkoły należało uprzątnąć gruz, zniwelować nierówności, zrobić porządne boisko. Plac przed szkołą został pięknie wyrownany również przy pomocy dzieci i przy współudziale rodziców.

Z okien szkoły widać rozległy, równiutki plac szkolny przygotowany do gry w siatkówkę i koszykówkę, obsadzony szpalarem drzew. Są tam piękne młode klony, topole, świerki, brzozy i akacje, wyhodowane z nasion sadzonek przez dzieci szkolne, na ich własnej działce doświadczalnej. Opodal przyciąga oczy poletko doświadczone, na którym kwitnie pożyteczna eruka i kapusta abisyńska, obie ważne jako oleiste rośliny przemysłowe. Dalej rozciga się szkółka klonów, które ozdobiły niedługo już plac szkolny w Lubotyniu, Zakrzewie, Lipich Górach i in.

Kierownik szkoły podzielił pozostały

skrawek ziemi na 9 działek 3 arowych dla potrzeb rodzin nauczycielskich. Rosną na nich ziemniaki, len i warzywa. Dwie rodziny nauczycielskie od września br. otrzymają dwa piękne, nowoczesne urządzone mieszkania na piętrze nowego gmachu szkoły, a więc po dwa pokoje z kuchnią, łazienką i spiżarnią.

Dumą nauczycieli jest radiofonizowanie szkoły. Widzę w kancelarii kierownika kompletne urządzenie z mikrofonem i adapterem i dowiaduję się, że całość kosztowała 11 000 zł i że jest to dar komitetu rodzicielskiego.

Jednak mimo tylu starań i wielkiej gospodarności kierownika budynek szkolny w Babiaku posiada jeszcze liczne braki. Wewnątrz gmachu uderza wchodzącego prowizoryczna klatka schodowa, która budzi obawę, że się może zawalić, gdyż widoczne są pęknięcia i rysy.

— Dlaczego — pytam — nie pobudowano od razu porządną klatki schodowej?

— Nie było limitu, dwukrotnie przewi-

dywany limit został z niewiadomych przyczyn skrócony. To jest może najmniejszą z trosk kierownika szkoły, który już niejednokrotnie sygnalizował władzom swe obawy.

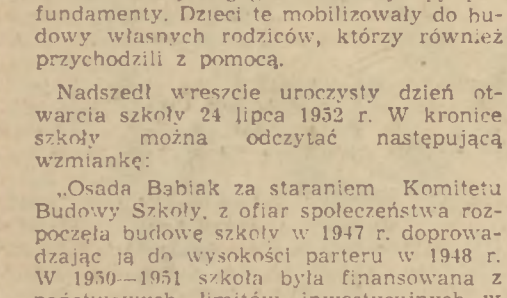
Drugi brak, jaki daje się jeszcze odczuwać — to brak hydroforu i agregatu pompowego do urządzeń kanalizacyjnych. Gdy te braki zostaną usunięte, szkoła w Babiaku będzie najpiękniejszą szkołą w powiecie kolskim — dumą i radością mieszkańców Babiaka.

Kol. B. Palma, aktywny członek Partii, stara się również o wygląd estetyczny osady. Dzieki jego inicjatywie założono piękny skwer, położono nawierzchnię 3 ulic i chodniki długości 300 m. wysadzono drzewami wszystkie ulice. Komitet rodzicielski buduje garaż i poczekalnię dla PKS i w trosce o podniesienie stanu higienicznego projektuje budowę łazienki publicznej.

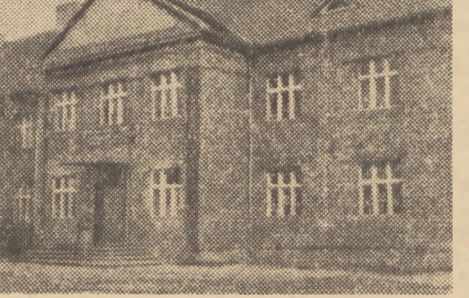
Szkola utrzymuje stały kontakt z pobliską spółdzielnią produkcyjną Osozryn. Młodzież pomaga spółdzielcom w żniwach. Zainteresowanie dzieci życiem w spółdzielni widac w tematyce gazetki szkolnych. Dzieci prowadzą również wykres spółdzielni produkcyjnych w województwie poznajskim, skrupulatnie zaznaczają każdą nowopowstającą spółdzielnię, a zainteresowanie realizowaniem Planu 6-letniego jest uwidocznione w gazetce pod hasłem: „Abecadło naszych zwycięstw”.

Pomyślałam wyjeżdżając z Babiaka, że zarówno szkoła, która zwiędziała, jak i osada jest przykładem jak rozwija się i rośnie cały nasz kraj, jak rosną prawdziwi budowniczoje Polski Ludowej.

IRENA IERNIKOWA
Kolo



Stara szkoła w Babiaku



Nowa szkoła w Babiaku



W parku praskim w Warszawie odbywają się pokazy skoków spadochronowych z wieży, organizowane przez Zarząd Stołeczny Ligi Lotniczej. Na zdjęciu: instruktor Ligi Lotniczej Edward Chodkiewicz objaśnia sposób zakładania pasów uczniowi. Kolod: ińskiemu

FOTO CAP

Na warszłacie model „ŻAKA”

Od kilku już lat jestem członkiem i aktywną LPZ. Interesuję się różnorodnych kół

LPZ w powiecie węgrowskim. Dotychczas jednak moja działalność ograniczała się do pracy w sekcji motorowej i do kontaktów z dorosłymi lub starszą młodzieżą. W tym roku rozpocząłem pracę jako instruktor w modelarni szkolnej. Wybór padł na Szkołę Podstawową nr 1 w Węgrowie — na tzw. „szkołę na piaskach”. Wydaje mi się, że wybór był dla mnie szczęśliwy, ponieważ moja współpraca z kierownictwem szkoły, gromem nauczycielskim i młodzieżą od pierwszej chwili ułożyła się bardzo pomyślnie.

Co to znaczy „pomyślnie”? Przede wszystkim wychowawcy klas wraz z przewodnikiem drużyny harcerskiej pomogli mi a raczej sami dokonali bardzo wnikliwego doboru uczestników. Wybrano uczniów z kl. V i VI naprawdę uzdolnionych i zapalnych do tej pracy. Po drugie sprawa modelarni zainteresowała całą szkołę. Wszyscy nauczyciele obserwują pracę i pytają o postępy uczniów. Wielką dbałość i troskę wyrażał kierownik szkoły ob. Mieczysław Lisowski zapewniając nam lokal. Jest to naprawdę jedna z klas, ale po lekcjach na stałe oddano ją do naszej dyspozycji. W tej klasie umieściliśmy warsztat stolarski. Kierownik oddał nam również do użytku szafkę z narzędziami oraz miejsce w magazynie na składanie sprzętu i materiału.

Niech mi nie sędzi jednak, że w szkole tej jest dużo miejsca, przeciwnie, odczuwa się wielki brak pomieszczeń. Wspominam o tym, bo to jest bardzo ważne, jakie instruktor znajduje przyjęcie w szkole, jak się odnosi do jego pracy i zajęć dzieci.

Dzieki tej gotowości szkoły, 8 września rozpocząłem już planowe zajęcia z dziećmi. Dzisiaj, po miesiącu pracy jesteśmy już dosyć zaawansowani. Przeprowadzając wybór dzieci liczyliśmy przede wszystkim — jak już powiedziałem — na klasy V i VI. Pracę naszą widziy jako długofalową i dlatego najmniej mamy uczestników z kl. VII. Trochę obawiałem się — takie by sugestia — że dzieci z kl. V i VI są za małe, że trudno będzie mi z nimi prowadzić pracę. Przestrzegano nawet, że modelarnia w szkole podstawowej może się nie udać. Nic podobnego. Moi modelarze, to naprawdę dzieci bardzo pilne, chętne i uzdolnione.

Przystąpiłem z nimi od razu do budowy modelu szkolnego szybowca „Żak”. Zdawałem sobie sprawę, że stawiam dzieciom wysokie wymagania. Przekonałem się, że to jest tylko początek pracy, do dokładnego wykonania i powierzenia każdemu dziecku zadanie, że nabrały specjalnego szacunku dla swojej pracy. Na potwierdzenie tego przytoczę fakt, że dzieci kl. V i VI są za małe, że trudno będzie mi z nimi prowadzić pracę. Przestrzegano nawet, że modelarnia w szkole podstawowej może się nie udać. Nic podobnego. Moi modelarze, to naprawdę dzieci bardzo pilne, chętne i uzdolnione.

Przystąpiłem z nimi od razu do budowy modelu szkolnego szybowca „Żak”. Zdawałem sobie sprawę, że stawiam dzieciom wysokie wymagania. Przekonałem się, że to jest tylko początek pracy, do dokładnego wykonania i powierzenia każdemu dziecku zadanie, że nabrały specjalnego szacunku dla swojej pracy. Na potwierdzenie tego przytoczę fakt, że dzieci kl. V i VI są za małe, że trudno będzie mi z nimi prowadzić pracę. Przestrzegano nawet, że modelarnia w szkole podstawowej może się nie udać. Nic podobnego. Moi modelarze, to naprawdę dzieci bardzo pilne, chętne i uzdolnione.

Nasza modelarnia jest pierwszą modelarnią szkolną, jaka powstała w powiecie węgrowskim. Przypadałoby, że jesteśmy pod tym względem dosyć spóźnieni, ale może za pierwszą szkołą pójdą i inne organizując dla swoich dzieci tak ciekawe i atrakcyjne zajęcia.

MARIAN JAKUBIK
Węgrow

Wydawca: RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11.
Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6.8. Tel. 6101-17, wewnętrzy tel. 261, 262, 263, 264.
Prenumerata kwartalna zł 3,60; półroczna zł 7,20; roczna zł 14,40. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” i wszystkich czasopiśmie pedagogicznych przysyłać tylko urzędowo pocztowo oraz listownie w kwocie i miejscu do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze. Redakcja rekopisów nie zwraca. Zakłady Graficzne i Wydawnicze, Dom Słowa Polskiego, Warszawa.
Nakład 4748 egz.
Zam. 1544. C. 5-B-19493

W WALCE O WYNIKI NAUCZANIA I WYCHOWANIA

Omawiamy tegoroczne instrukcje programowe

Uwagi polonisty

DZIŚ, kiedy zaledwie od kilku tygodni wprowadzamy w życie instrukcje programowe z języka polskiego, nie podobna jeszcze omówić jej w sposób wyczerpujący. Niemniej jednak nasuwa się już wiele uwag, gdyż każdy z nas poznał wytyczne całego programu i zdążył zrealizować pewne jego partie. Całokształt zmian w programie z tego przedmiotu dla kl. VIII — XI można ująć w trzy zasadnicze punkty: 1. zmiany w doborze materiału. 2. przydział godzin na poszczególne zagadnienia i utwory, 3. odmienny układ i dobór problemów.

Sprawa pierwsza spotkała się niewątpliwie z naszym uznaniem. Wprawdzie polonista z żalem rozstaje się z każdą usuwaną pozycją programu, musi jednak uznać słusność ogólnej zasady: „wyższy poziom opanowania materiału kosztem zmniejszenia ilości utworów”. Czas uzyskany dzięki ograniczeniu lektury poświęcić można starannemu opracowaniu pozostałych dzieł, zbliżeniu tekstu do młodzieży. W kl. VIII wprowadzenie dużej ilości utworów poetyckich i to o wysokich wartościach artystycznych oraz przeznaczenie na nie dostatecznej ilości godzin pozwoli uczniom nabyć wprawę w dokonywaniu analizy poetyckiej, pogłębić wrażliwość estetyczną, ćwiczyć się w wygłaszaniu wierszy. Dobór większych całości uwzględniający w wyższym niż dotąd stopniu utwory poświęcone życiu młodzieży (obok dawnych — „Dom odzyskanego dzieciństwa” Brandyśa, „Szkoła” Gajdara) odpowiada zainteresowaniu uczniom na tym poziomie.

W klasach starszych do szczęśliwych zmian zaliczyć należy ograniczenie pod względem ilości utworów drobnych lub fragmentów o drugorzędnym znaczeniu artystycznym, a więc takich, które nie przemawiają do uczuć i wyobraźni młodzieży ułatwiają się w jej pamięci zwykłe jeszcze przed końcem roku szkolnego; odciążenie klasy XI przez skreślenie wielu powieści współczesnych (sądzę, że lista lektury uzupełniającej uwzględnić będzie nowe, najlepsze osiągnięcia literackie). Wprowadzenie do klasy IX „Antygony” Sofoklesa z przeznaczeniem na nią 4 godzin umożliwi właściwe zrozumienie tragedii klasycznej, ukazać ponadto uczniom na jej przykładzie osiągnięcia twórczości antycznej, która tak mocno przemówiła do ludzi Odrodzenia; przeniesienie tu „Makbeta” z klasy X nie tylko sprzyja urozmaiceniu materiału, ale przez umieszczenie

dramatu w właściwej epoce pozwoli zapobiec takim nieporozumieniom jak zaliczanie przez młodzież Szekspira do prekursorów romantyzmu, a nawet do romantyków. W klasie X lektura „Konrada Wallenroda” usuwa dwie anomalie: poznanie powieści poetyckiej na przykładach obcych („Glaum”) oraz pominięcie — przy dość szerokim omawianiu pobytu Mickiewicza w Rosji — jego najwybitniejszego dzieła z tego okresu.

Nasuwać się tu tylko drobne zastrzeżenia, czy nie należałoby pozostawić w programie „Lilię” Mickiewicza — świetnego przykładu arytmu ballad i wykorzystania elementów ludowych w poezji romantycznej. Szkoda też, że wśród liryki Słowackiego i tym razem nie został uwzględniony „Pogrzeb kapitana Meynara” wyrażający zwrot poetyki ku realizmowi i prostocie środków artystycznych.

Do trafnych posunięć instrukcji należą zmiany w kolejności poznawania pisarzy pozytywistów. Umieszczenie B. Prusa na jednym z pierwszych miejsc jest zgodne z jego reprezentatywnym stanowiskiem w literaturze (dotąd twórczość jego jako ostatni punkt programu klasy X była niejednokrotnie przerabiana pobieżnie i z pośpiechem).

W klasie XI czas przeznaczony na „Ludzi bezdomnych” (6 godzin) wydaje się nieco zbyt długi, zwłaszcza w porównaniu z innymi pozycjami (np. „Kordian i chłamek” — 2 godz.). Rozumiemy, że w ówczesnym czasie określa niejako ważność odpowiedniego utworu. Czy nie winien odegrać tu jednak pewnej roli także stopień trudności danego utworu? Interpretacja zaś „Ludzi bezdomnych” nie sprawia na ogół dużych kłopotów. Trudno też wielu polonistom pogodzić się z myślą, by „Informacja” miała zastąpić „Popiołów”. Trudno przeprowadzić na razie głębszą analizę wskazówek dotyczących sposobu przerabiania materiału, stwierdzając już jednak, że charakter ich zmienił się znacznie. W kl. VIII z ogólnym zadowoleniem spotkało się wyrażenie określenie godzin przewidzianych na każdy utwór i samej tematyki lekcji. Normalizuje ono pracę polonisty, nie zabijając jego samodzielności. Dzięki temu nauczyciel wolny od troski o rozłożenie materiału zajęć może gruntowniejszymi środkami jego przekazywania i utrwalenia.

Pewne wątpliwości nasuwają się w klasach starszych. W ogólnych wstępnych charakterystykach epok uderza rozłożenie materiału na zbyt drobne etapy. Tak np. wstępne uwagi dotyczące romantyzmu polskiego mają być rozłożone na 3, a częściowo nawet na 4 lekcje. Trudno przy tym zrozumieć, dlaczego walka klasyków z romantykami przypaść ma na lata 1795 — 1822, a stosunki polityczne — społeczne na ziemiach litewsko-białoruskich, działalność Śniadeckich i „Towarzystwa Szubrawców” — na lata 1822 — 1830. Pewien niepokój budzą też wskazówki związane z opracowaniem utworów. Są one na ogół bardziej szczegółowe niż dotychczas, wysuwają różnorodne aspekty dzieła, ich układowy brak wszakże czasem jasności. Tak np. uwagi dotyczące „Chłopów

mają charakter luźnych spostrzeżeń bez ich uhierarchizowania; takie problemy jak „wielkie wartości poznawcze powieści”, „realizm powieści”, „ukazanie sprzeczności wewnątrz wsi”, „obserwacje na temat codziennego bytu” stoją obok siebie jako pozycje równorzędne, podczas gdy większość z nich stanowi rozwinięcie jednego tylko punktu — realizmu utworu.

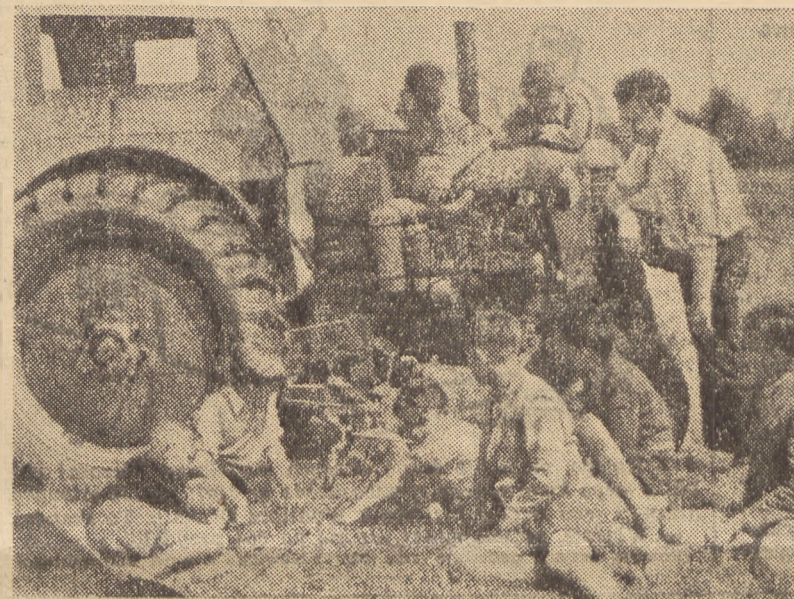
Nowością programu jest poświęcenie znacznie większej uwagi zagadnieniom formy. Wszakże tylko w rzadkich momentach instrukcja wskazuje drogę wiązania formy z treścią. Niektóre sformułowania skłaniają mogąco do błędnego, odrębnego traktowania kształtu estetycznego.

Mamy wszędzie niedopatrzenia, np. w kl. IX na 6 zadań jedno i dwugodzinnych wraz z ich poprawieniem — przeznaczono 18 godzin, na tyle zadań w kl. X — i to wyłącznie dwugodzinnych — 17 godzin (nie ma więc już czasu na ostatnie poprawienie). W kl. IX na twórczość współczesną przewidziano 17 godzin w rozkładzie ogólnym. W szczególności — przypada 7 godzin na powieść współczesną, 8 godzin — na bieżące życie literackie, razem 15 godzin.

Wysunięte wyżej drobne zastrzeżenia nie ujmują znaczenia całości instrukcji. Jej siłę stanowi istotne zbliżenie dzieła literackiego do młodzieży, rozszerzenie zakresu analizy, wzbogacenie programu o utwory światowego znaczenia. Jeśli nawet tu i ówdzie w jej stosowaniu spotykamy się z trudnościami, spełniają one jednak dodatnią rolę: pobudzają samodzielną myśl, zmuszają nauczyciela do twórczego wysiłku.

W. SZLACHETKO
Gdynia

Młodzi traktorzyści



Przy Szkole Podstawowej w Zielinie, pow. Prudnik, woj. Opole pracuje Kołko Młodych Traktorzystów. Fotografia przedstawia zajęcia praktyczne prowadzone przez głównego mechanika Zespołu PGR, Kuźniawę, ob. Zymera. Fot. A. Budzicki

W GROMADZIE mojej, która jest siedzibą gminy, są następujące placówki: biblioteka gminna, gminna świetlica, wiejskie kino stałe, przedszkole, ochotnicza straż pożarna i spółdzielnia produkcyjna. Z wszystkimi tymi placówkami szkoła ma, posiadającą pięciopiętrowy zespół nauczycielski i 200 dzieci, utrzymuje bliski kontakt, udziela im w pewnym zakresie pomocy, wywierając tym samym duży wpływ na całe środowisko wiejskie.

Zaczęło od biblioteki gminnej. Najściślej powiązanie szkoły z biblioteką było wtedy, gdy nie miała ona jeszcze własnego lokalu i mieściła się w jednej z sal szkolnych, a prowadzona była z kolei przez dwoje młodych nauczycieli. Wówczas księgozbiór był niejako naszą własnością i szkoła korzystała z niego każdej chwili. Chociaż potem biblioteka gminna otrzymała już własne lokum przy Prez. GRN, nie straciła jednak z nią kontaktu. Ja, jako gminny instruktor oświaty, członek Komisji Oświaty i Kultury GRN oraz opiekun realizacji budżetu — mam zawsze bibliotekę na uwadze i staram się pomóc jej w pracy.

Od roku kierowniczką biblioteki jest młoda absolwentka naszej szkoły, która wprawdzie nie ma specjalnego przygotowania bibliotekarskiego,

lecz posiada dużo dobrych chęci, zapał i umiowanie książki, które wyniosła z ławy szkolnej. Hlekość jestem w Prezydium GRN, zawsze wstępuję do biblioteki, aby zobaczyć, jak idzie jej praca, kto przychodzi do biblioteki, jak przedstawia się lokal. Z przyjemnością stwierdzam, że staliśmy czytelnikami biblioteki gminnej są między innymi nasze szkolne dzieci, a wiem, że każda prawie książka, przyniesiona przez dziecko do domu, jest również czytana przez ojca, czasem przez matkę i bardzo często przez starsze rodzeństwo. Co roku w Dniach Oświaty, Książki i Prasy urządzamy uroczyste odwiedzin biblioteki gminnej przez dzieci klas starszych — nie tylko w tym celu, aby poznać sposób prowadzenia biblioteki i nauczyć uczniów zachowania się w bibliotece, ale przede wszystkim, aby wpisać im przywiązanie do biblioteki tak — by po wyjściu ze szkoły stali się jej stałymi bywalcami. Po ogłoszeniu Konkursu Czytelniczego nauczycielstwo wraz z młodzieżą przyszło z pomocą bibliotekarce i pomogło do zbierania dużej liczby uczestników spośród członków komitetu rodzicielskiego, członków spółdzielni produkcyjnej i straży pożarnej. Tak więc nauczycielstwo i dzieci szkolne przyczyniają się w dużej mierze do upowszechnienia czytelnictwa w gromadzie i podniesienia poziomu intelektualnego społeczeństwa.

Nasza gminna świetlica najlepiej pracowała wówczas, gdy jej kierownikiem był młody, utalentowany nauczyciel, odbywający obecnie służbę wojskową. Umiał on zorganizować życie świetlicy i przyciągał do niej wielu stałych uczestników, tak młodych, jak i starszych — przede wszystkim schłodnością lokalu i piękną dekoracją oraz tym, że lokal był zawsze otwarty w godzinach popołudniowych i wieczornych. Tu zbierała się młodzież wracająca z pracy w Nowej Hucie, tu przychodził starsi na radio, gazetę, czy grę towarzyską. W świetlicy odbywały się wszystkie zebrania gromadzkie, konsultacje i egzaminy Wzajemnej Radiofonii, odczyty TWP oraz walne zebrania gospodarcze i towarzyskie członków miejscowej spółdzielni produkcyjnej. W tych ostatnich zawsze bierze udział nauczycielstwo i młodzież klas starszych wzbogacając je występami artystycznymi. Tak więc świetlica gminna — znowu dzięki aktywnemu udziałowi nauczy-

cielstwa naszej szkoły — przemienia na wieś i podnosi jej poziom kulturalny.

Nasza współpraca ze spółdzielnią produkcyjną polega na pomocy, której udziela szkoła, szczególnie drużyna harcerska w dekorowaniu budynku i biura spółdzielni, w przygotowywaniu gazetki, hasła i transparentów na uroczystości państwowe i spółdzielcze. Dla spółdzielni zorganizowaliśmy kurs sanitarny oraz zespół czytelniczy, który przekształcił się następnie w zespół pogłębiania wiedzy rolniczej. Z braku odpowiedniego pracownika — kinotechnikiem jest również nauczyciel. Many więc możliwości faktycznie wyznaczyć seans dla dzieci szkolnych, jak nam jest wygodnie.

Jako kierowniczka szkoły podstawowej interesuję się żywo przedszkolem, które przygotowuje nam malców do I kl. Staram się poznać potrzeby przedszkola i ułatwić względnie pomóc w ich zaspokojeniu oraz poznać dzieci tam uczęszczające, ich zachowanie się i pracę. Na akademiach urządzanych przez szkołę występują również z programem artystycznym dzieci przedszkola.

Bliski kontakt utrzymujemy również ze strażą pożarną. Zorganizowaliśmy dla strażaków kurs sanitarny. Na egzaminie strażacy wykazali dużo wiadomości z zakresu higieny sanitarniej i ratownictwa.

W Tygodniu Straży Pożarnej dzieci obserwowały capstrzyk i piospy strażaków i przygotowały dla nich ognisko artystyczne. Strażacy również biorą zawsze udział w naszych szkolnych uroczystościach. Z taką samą pomocą przychodzą mleczarni okręgowej. Instytucje te wiedzą dobrze, że jesteśmy ich niezawodnymi pomocnikami.

Wielki wpływ na środowisko wywiera jeszcze szkoła przez imprezy artystyczne, sportowe i akademie, a także, już od 3 lat, przez szkolny ogródek mielinowski. Obecnie hodujemy w nim rośliny oleiste, przewidziane do uprawy w naszym powiecie jak soję, dynie oleistą, len, słonecznik. Prócz tego prowadzimy doświadczenia naukowe z kukurydzą i sadzeniem ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym, który zastosowało na próbach polekach wielu rolników naszej wsi.

Oddziałujemy na wieś również przez szkolne apele ponne. Omawiamy na nich w sposób krótki i mobilizujący wszystkie aktualne zagadnienia tak skupiające i realizujące inne obowiązki obywateli wobec państwa. O sprawach tych dzieci mówią następnie w domu, co wywiera wielki wpływ na społeczeństwo.

ZOFIA ZUCHOWICZOWA
Klimontów, pow. Miechów

Nowe książki

Celina Bobińska: Marks i Engels a sprawy polskie do osiemdziesiątych lat XIX wieku. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1954 r., str. 234, cena 9.— zł.

W. Nikolski: Pochodzenie religii. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1954 r., str. 84, cena 1.30 zł.

A. Podgórska: Prace hodowlane w szkole. Wyd. PZWS, 1954 r., str. 252, cena 5.30 zł.
Z. Krygowska, S. Kulczycki, S. Straszewicz: Nauczanie geometrii w klasach licealnych szkoły ogólnokształcącej. Wyd. PZWS, 1954 r., str. 528, cena 11.50 zł.

Publikujemy list Czytelnika

NIE zamierzaliśmy początkowo pisać o sprawie, którą zawiera niżej przytoczony list. Po prostu trudno nam było uwierzyć, że podane w nim fakty mogą być prawdziwe. Ponieważ jednak ostatnio otrzymujemy więcej takich listów, w których nauczyciele skarżą się, że za słuszną krytykę są szczykani przez różne władze szkolne, postanowiliśmy bliżej zająć się zgorzelenką sprawą. I oto byliśmy w Zgorzelcu, gdzie rozmawialiśmy z kilkusetmą na różnym osobami ze szkoły i spoza szkoły, byliśmy także we Wrocławiu w Wydziale Oświaty Prezydium WRN i niestety, utwierdziliśmy się w przekonaniu, że autor listu ma rację. Dlatego list ten przedstawiamy Czytelnikom.

W 1947 r. rozpocząłem pracę jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Węglu, woj. Wrocław. W r. 1949 w drodze awansu zostałem przeniesiony do Zgorzela jako nauczyciel klas licealnych Szkoły Ogólnokształcącej w Zgorzelcu. Szkoła ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym, następnie studiowałem z powodzeniem w kwietniu 1954 r. otrzymałem dyplom nauczyciela szkół średnich. W czasie studiów nie tylko nabywałem wiadomości zawodowe, ale uczyłem się, jak powinna wyglądać szkoła polska. Dlatego nie mogłem się pogodzić z metodami wychowawczymi i stosunkami panującymi w naszej szkole. Dyrektorem naszej szkoły jest ob. Józef Palider, służbowo przeniesiony do Zgorzela z Bystrzycy. W 1952 r. powrócił z wzięcia ob. Grażyna Palider, żona dyrektora, skazana za nadużycia w celu zysku i została zatrudniona w tej szkole jako nauczycielka w.f. i p.w. oraz wychowawczyni kl. X.

Okres, w jakim żona dyrektora nie uczyła w naszej szkole, to okres wyjątkowy, omyślny i spokojnej pracy całego grona i młodzieży. Wszystko zmieniło się z chwilą jej przyścia do szkoły. Żona dyrektora stała się decydującym czynnikiem w szkole. Dyrektor bez jej wiedzy i aprobaty nie był w stanie nic zrobić. Ponieważ jednak my, nauczyciele, w wielu wypadkach krytykowaliśmy postępowanie dyrektora, cała jej energia zwróciła się przeciw nam. Dyrektorka zaczęła z nami walczyć. Wkoł siebie zgromadziła część nauczycieli, m. inn. nauczycielkę języka polskiego Zofię Jarosiewicz, służbowo przeniesioną ze Strzelina do Zgorzela i nauczycielkę klas podstawowych Marię Ostrowską. Młodzież, która miała większą styczność z pozostałą częścią grona była przez te osoby bardzo źle widziana. Nie mogłem się pogodzić z tym, że dyrektorka — nauczycielka swym postępowaniem podrywała mój autorytet wśród młodzieży. Nie mogłem się pogodzić też z lekceważącym stosunkiem do pracy i młodzieży ob. Jarosiewicz, dlatego na konferencji rady pedagogicznej zwróciłem uwagę na tak dziwne stosunki panujące w szkole. Dyrektor w tej sprawie nie zajął żadnego stanowiska, natomiast prawie całe grono poparło mnie. Od tego czasu stosunki między dwiema grupami nauczycieli pogorszyły się jeszcze bardziej. Tak przesyłał jeden rok szkolny.

Od początku roku szk. 1953-54 sytuacja w szkole pogarszała się z każdym dniem. Do szkoły przyszło czworo młodych nauczycieli, dwie koleżanki i dwóch kolegów. Jak opowiadała te koleżanki, gdy ty-

ko przyszły do szkoły, zaczęto odpowiednio je nastawiać do nauczycielstwa i dostali nawet wskazówki jak mają ustosunkować się do pewnej części młodzieży.

Na początku roku szkolnego powiadomili Wojewódzki Wydział Oświaty, że żona dyrektora jako nauczycielka p.w. nie prowadzi lekcji p.w. Po sprawdzeniu — wojewódzki wydział oświaty zwolnił ją od nauczania p.w. Od tego czasu dyrektor wszelkimi sposobami starał się usunąć mnie ze szkoły. Złożył wniosek do Wojewódzkiego Wydziału Oświaty o przeniesienie mnie i nie czekając na odpowiedź, nie mając żadnego zarządzenia nie chciał mnie dopuścić do pracy. Gdy przyszedłem do szkoły, dyrektor zabronił mi wejść do klasy i ka- ział czekać na przeniesienie. Gdy zażądałem decyzji na piśmie, nie chciał mi jej dać, ale ostatecznie zgodził się, że mogę iść na lekcje. Dzięki interwencji dyrektora POP dekret przeniesienia nie przyszedł do końca roku.

W tym samym czasie destrukcyjna grupa rozbiła grono na dwa obozy została zmocniona o jedną osobę, a mianowicie jeden z młodych nauczycieli ob. Bobak pozyskał całkowite zaufanie dyrektora i dyrektorki i został w ciągu paru tygodni swego pobytu w szkole mianowany jego zastępcą. Z miejsca wprowadzono do szkoły „nowe metody wychowawcze”.

Chciałbym zatrzymać się dłużej nad tymi „metodami”, z którymi większość grona nie mogła się pogodzić. Na przykład: do tych „metod” należało sprowadzanie do pokoju nauczycielskiego przez wszystkie przerwy tych uczniów, którzy od razu nie wyszli z klasy na przerwę (kl. XI). Za to samo przewinięcie sprowadzano młodzież do suterenu szkolnych i ustawiano ją przy ścianie na baczność. Zdarzały się niestosowne dotąd „kozy”, tj. przetrzymywanie dzieci po lekcjach za jakichś przewinięcia. Gdy ktoś w czasie przerwy wszedł do klasy po chleb, to również sprowadzono go do pokoju nauczycielskiego. Stosowano i taką metodę jak karny apel na dużej przerwie — w czasie którego wymyślano uczniom.

Wprowadzono system gróźb, krzyków i kar względem młodzieży. Tajemnicą dla całego grona jest przyczyna obniżenia prawie wszystkim chłopcom kl. X not do sprawowania. Wychowawczyni tej klasy ob. Jarosiewicz na moją interwencję w tej sprawie odmówiła odpowiedzi twierdząc, że jako wychowawczyni ma prawo to zrobić. Nie mogliśmy się pogodzić i tym, że wicedyrektor ob. Bobak na lekcjach palił

papierosy, a wykład swój przepalał przedkleszczami.

Grupa dyrektorskiej podzieliła młodzież na trzy kategorie: „swoją”, „obojętną”, „tą, której trzeba życie uprzykrzyć”. Ścisłe trzymano się tej zasady, co dało się szczególnie odczuć przy stawianiu stopni i przy egzaminach. Szczególną „opieką” otoczono klasę XI, której wychowawczynią była żona dyrektora. Zamiast dobrze przygotować młodzież do egzaminów straszono ją, że na maturze „będzie okropnie”, że przyjdzie przewodzić „taki ples”, że mało kto maturę zda. Wymyślano od tłumów. Jak stwierdził ob. ob. Mita, Lorens i Gregor był na nie wybierany naskib, by wbrew własnemu przekonaniu jednym stawały noty pozytywne a innym niedostateczne. Żądano od nich zmiany już wystawionych stopni, co w niektórych wypadkach z początku, jako nauczycielki niedostateczne, robili. Stopnie stawiane przez ob. ob. Bobaka, Jarosiewicz i Palidera często nie odzwierciedlały poziomu wiedzy danego ucznia.

Nie lepszy był stosunek tej „grupy” do pozostałej części grona. Nikt z nas nie mógł mieć własnego zdania. O zarządzeniach, o wszystkim, co mia nastąpić w szkole, o zmianach i wytycznych dowiadywa- liśmy się najczęściej od młodzieży. Przy młodzieży podawano w wątpliwość wiadomości zawodowe danego nauczyciela. Żona dyrektora i ob. Jarosiewicz potrafiły podczas lekcji zwracać uwagę innym nauczycielom (Mita, Lorens), że źle uczą. Żona dyrektora nazywała nas „bagnem” i „śmiercią”.

„Nowe metody” wychowawcze wprowadzono nawet na zabawie młodzieży, kiedy to pani dyrektorka przygotowała (wraz z częścią „swojej” młodzieży), niespodziankę dla nas, a mianowicie — zawieszono w auli jako dekorację ordynarne, niewychowawcze i krzywdzące karykatury nauczycieli. Gdy całe grono z oburzeniem domagało się zdjęcia tych karykatur ze ścian auli, w której miała odbyć się zabawa dla młodzieży — żona dyrektora powiedziała, że nie tak będzie jak my chcemy, lecz tak jak ona chce. Niech się młodzież raz dobrze z nas uśmieje.

Były też częste wypadki, że żona dyrektora samowolnie zmieniała zarządzenia wychowawców klasowych lub sama dawała polecenia bez porozumienia się z wychowawcami, tak że młodzież wreszcie nie wiedziała, kogo ma słuchać. Taki stan w szkole odbił się bardzo na wynikach nauczania. Przy końcu roku szkolnego w kl. IX i X było przeszło 50 uczniów z notami niedostatecznymi, a w kl. I Liceum Pedagogicznego, która podlegała naszej szkole, w czasie egzaminu promocyjnego pismnego z matematyki na 34 uczniów było 26 not niedostatecznych. Czyż można się temu dziwić, jeśli dyrektor na każdej konferencji ograniczał się do zaleceń, by stawiać dwoje, a on się już z tego wytlumaczył. Nie było w tej sprawie ani

jednej narady produkcyjnej. Nigdy nie zastanawiano się wspólnie nad polepszeniem sytuacji. Na radach pedagogicznych stwierdzano fakty, a nie szukano środków zaradczych. Gdy zwróciłem uwagę, by nad tym stanem zastanowić się i szukać poprawy, usłyszałem odpowiedź od dyrektora, że nie ma o czym mówić.

W szkole zaczęły szerzyć się wybrki chuligaństwa. Pracy w harcerstwie i ZMP praca nie wypełniała nie było Z dyscypliny pracy w gronie też było źle. Słusznie dyrektor krytykował dwie młode koleżanki, że spóźniały się czasem parę minut na lekcje, ale nie reagował zupełnie na to, że jego zastępcę spóźniał się nie raz po dwie godziny, a uczę p.w., zamiast 16 godzin tygodniowo miał tylko 6, albo i mniej, że nauczycielka fizyki w szkole podstawowej zamiast 19 godzin w kl. VII w kwietniu i maju odbyła ich tylko 7, że żona jego nie prowadziła przez trzy okresy przysposobienia sportowego w kl. I liceum pedagogicznego, (za co pobierała wynagrodzenie) i stopnie wystawiała z powietrza.

O tym wszystkim wiedział doskonale Wojewódzki Wydział Oświaty. Przyszedł na dochodzenie kierownik oddziału szkolnictwa licealnego Wojewódzkiego Wydziału Oświaty ob. Jan Dudek, przebywał przez trzy dni w szkole, zwołał w końcu zebranie nauczycieli, i zaczął nam grozić, że jeśli my nie przestaniemy się tymi sprawami interesować, to on będzie wiedział, co z nami zrobić. Wszystkie zarzuty stawiane przez nas destrukcyjnej grupie nauczycieli obrócił przeciw nam. Kierownik Dudek przeprowadzał dochodzenia wśród młodzieży na temat nauczycieli. Jak osądził jeden z uczniów kl. XI, kierownik chciał wystraszyć od niego nieprawdziwe zeznania przeciwko mnie. Po tej wizyty w szkole stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. Przyjechał potem na wizytę wzytator Kazimierz Miedziński, który obecny był na zebraniu ZOZ, gdzie wszystkie te sprawy były omawiane. Dyrektor i jego żona w obecności wzytatora opuszcili zebranie. Wzytator wraz z prawie całym gronem stwierdził, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest przeniesienie żony dyrektora ze szkoły. Tak pokrótce wyglądała praca w naszej szkole.

Czy kolo tych spraw mógł przejść obojętnie każdy uczytel nauczyciel, któremu na sercu leży dobro szkoły i młodzieży? Dlatego, jako przewodniczący ZOZ w szkole, z obowiązku i w poczuciu odpowiedzialności za wychowanie młodzieży stale wskazywałem na błędy i niedociągnięcia istniejące w szkole. Wraz z sekretarzem POP szukaliśmy wyjścia z tej sytuacji. Na każdej konferencji w szkole staraliśmy się poruszyć te sprawy, by jakoś zmienić te niedobre stosunki. Pomagało mi w tym prawie całe grono, lecz co? — pisał w swym postępowaniu była nieubłagana. Przez swoją krytyczną postawę i chęć zmiany istniejących stosunków popadłem u dyrektora w wielką niełaskę. Przez cały rok grożono mi więz., że zostanę przeniesiony, dochodziły te wiadomości i do młodzieży, która przyczyniła się do mojego przeniesienia.

Czy jako przewodniczący ZOZ i współodpowiedzialny za wychowanie młodzieży nie miałem prawa krytykować dyrektora za jego niewłaściwe posunięcia, za jego patronowanie tym wszystkim sprawom i ludziom, przez których tyle zamełu i niepotrzebnej krzywdy było w naszej szkole? Czy nie miałem obowiązku brnąć w obronę pokrzywdzonego nauczyciela i młodzieży? Dyrektor uważał ZOZ za pięte koło u wozu, za coś, co istnieje nie powinno. Na skutek meldunków sekretarza POP i moich do Komitetu Powiatowego PZPR, KP PZPR zażądał przeniesienia żony dyrektora, ob. Jarosiewiczowej oraz usunięcia ze stanowiska wicedyrektora ob. Bobaka. Widocznie sygnały, jakie myślny dawali, były prawdziwe i rzetelne.

W czerwcu przybył na wizytację ob. Miedziński i zaproponował mi objęcie stanowiska dyrektora Szkoły Ogólnokształcącej w Bolesławcu. Stanowiło to nie odpowiedź, ale w różnych względach, lecz po kilkakrotnym przekonaniu mnie przez Wojewódzki Wydział Oświaty podpisałem zgodę w dniu 29 VII 1954 r. Wojewódzki Wydział Oświaty zapewniał mnie, że stanowisko to otrzymuję w drodze awansu, co zrozumiałem jako pozytywną ocenę mojej pracy w szkole. Od tego czasu czekałem na dekret przeniesienia i nie doczekałem się. Konferencja sierpniowa odbyłem na starym miejscu w Zgorzelcu i i września stawiłem się do pracy w swojej szkole w Zgorzelcu. Kiedy przyszedłem do szkoły, dyrektor wręczył mi dekret przeniesienia służbowego na stanowisko nauczyciela w kl. I w Lubinie z ważnością od 1 września br. Zdawało mi się, że to bardzo, bo czyż przez miesiąc sierpień zrobiłem coś złego, że zostałem nagle służbowo przeniesiony. W dniu 2 września złożyłem odwołanie do Mini-

sterstwa Oświaty. Zgodnie z prawem powinienem pozostać na starym miejscu i pracując czekać decyzji Ministerstwa Oświaty. Dyrektor jednak nie dopuścił mnie do pracy. Nic w tym wypadku nie pomogła i interwencja KP PZPR.

Nie mogąc znieść przymusowej bezczynności, w ślad za swoim odwołaniem udałem się do Ministerstwa Oświaty, by przedstawić swą sprawę. Min. Oświaty zarządziło, abym do wydania ostatecznej decyzji przez Ministerstwo pozostał na starym miejscu. Decyzję tę na piśmie przywiozłem osobiście do Wojewódzkiego Wydziału Oświaty i z kolei pismo podobnej treści otrzymałem dla dyrektora szkoły w Zgorzelcu. Mimo jednak posłech władz oświatowych dyrektor w dalszym ciągu nie dopuszcza mnie do pracy.

Jestem jedynym fizykiem z pełnymi kwalifikacjami w całym powiecie, w szkole nowego fizyka nie ma, przecież nie kłótnia a młodzież na tym najciężiej traci. Mija już 16 dni jak jestem przez dyrektora odsunięty od pracy. Do tej chwili nikt mi nie powiedział, za jakie przewinięcie zostaje przeniesiony. Może powodem mego przeniesienia jest zwracanie uwagi na to, co się dzieje w szkole, przeciwstawianie się stosowanym tu metodom wychowawczym? Czy mogłem jednak patrzeć na to wszystko obojętnie? Postępowałem jak nakazywało mi sumienie i obowiązki i wierzę, że istnieją sprawiedliwość. Koledzy z Redakcji, zajmijcie się tą sprawą jak najszybciej! Przecież do nas, porozmawiając z gronem i z ludźmi spoza szkoły, a dowiedzie się jeszcze więcej!

JANUSZ KARPIŃSKI

Sprawdziłmśmy wszystkie te wydarzenia i — okazały się prawdziwe. Rozgorczylenie nauczycieli w Zgorzelcu jest tak wielkie, że niektórzy z nich załamali się. Oświadczyli nam: „Choćby w naszej szkole mordowano dzieci, nie zabierzemy głosu, bo spóka nas los Karpińskiego albo jeszcze gorzej”.

W związku z powyższymi faktami i z przyniesionym listem chcemy postawić pod adresem odpowiedzialnych za ten stan rzeczy władz szkolnych i związkowych kilka pytań.

1. Zapytujemy Wojewódzki Wydział Oświaty, jak to się stało, że wbrew wyrażonemu przypisom nauczyciela skazana prawomocnym wyrokiem sądu z art. 236 K.K. nie została natychmiast zwolniona ze służby nauczycielskiej, lecz niezgodnie po wyszciu z więzienia zatrudniona w szkole, której dyrektorem był jej mąż, i to na mocy kontraktu podpisanego nie przez kogo innego, lecz właśnie przez jej własnego męża.

2. Zapytujemy także, jak to się dzieje, że wizytujący nie interesują się podczas wizytacji w dostatecznym stopniu atmosferą panującą w szkole oraz „metodami wychowawczymi” stosowanymi przez niektórych nauczycieli i nie wywołują natychmiast właściwych konsekwencji w stosunku do winnych, lecz przeciwnie, zrzucają odpowiedzialność na tych nauczycieli, którzy nie mogli pogodzić się z faktem stosowania takich „metod”.

3. Zapytujemy Oddział ZZN w Zgorzelcu i Okręg ZZN, jak to się dzieje, że w zgorzelekiej szkole większość nauczycieli, ludzie oddani szkole, rzetelnie kochający młodzież — muszą znosić szczykany ze strony ludzi, których działalność wychowawcza godna jest potępienia. Czy ogólna związkowa nie w takiej sytuacji nie mają do powiedzenia?

4. Wreszcie zapytujemy Ministerstwo Oświaty, o ile jest to zgodne z założeniami ruchu służbowego, że decyzja „salomonowego sądu” na równi z nauczycielami zabliźniającymi się w pracy i stosującymi niewłaściwe metody wychowawcze przenosi się karnie nauczyciela, któremu nie postawiono żadnego zarzutu naruszenia moralnej czy zawodowej i który przyczynił się do uzdrowienia stosunków w szkole.

M. PIĘCIŃSKA, J. SZUREK

ZWIĄZKOWYM
z telefonem

Pline! Pline!

Halo! Prezydium WRN Wydział Oświaty i Okręg ZZZP w Koszalinie! W budynku szkolnym w Darskowie zamieszkuje bezprawnie leśniczy, a uczy się tam kol. Adolf Szolc. Musi dochodzić do szkoły 6 km. Przy ww. szkole na równi powstaje wieczorowa szkoła dla dorosłych. Nauczyciel musiałby wówczas odbywać dziennie 24 km pieszo. Prosimy zatem o jak najszybsze umożliwienie kol. Szolcowi zamieszkania w szkolnym budynku.

Halo! Prez. PRN Wydział Oświaty w Wielunlu! Czy wiadomo Wam jest, jak opiekują się PGRN w Patnowie szkoła i nauczycielami z Grębienia? Nauczyciel tej szkoły, kol. Czesław Augustyniak, mieszka wraz z rodziną na strychu, a szkoła jest bez okien, a drzwi do niej podpora się kółkami. Sprawdźcie również, jak wygląda sprawa przydziału drzewa dla nauczycieli w tej gminie.

Prez. WRN Wydział Oświaty i Okręg ZZZP we Wrocławiu! W szkole w Milkowicach, pow. Legnica na podwórku znajduje się gruz z rozbiórki starego budynku. Prezydium GRN w Grywałdzie a także PRN od roku nie znalazły sposobu na usunięcie tych gruzów. „Dobra” rada PRN, aby 200 m³ gruzu wywozić dzieł — jest chyba kpiną. I druga sprawa — w budynku przeznaczonym dla nauczycieli mieszkają pracownicy PKP i PGRN, natomiast kol. Stefan Sochacki i Tadeusz Mokrzycki, nauczyciele tej szkoły, pozostają bez mieszkania.

Prezydium PRN Wydział Oświaty i Okręg ZZZP w Brzozowie! Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Błznie nie mogą otrzymać dla siebie przydziału drzewa. Sprawa ta ciągnie się od kilku lat. Może wreszcie w tym roku tamtejsi nauczyciele będą mogli spokojnie pracować, a nie jeździć bezskutecznie od nadleśnictwa do PGRN i z powrotem.

Narada
związkowego aktywu
szkół wyższych

Niedawno odbyła się w Warszawie dwudniowa krajowa narada aktywu związkowego szkół wyższych zorganizowana przez ZG ZZZP. W naradzie wziął udział minister Związku Wzrostu Wzrostu tow. Adam Rapacki.

Referat na temat pracy związkowej w szkolnictwie wyższym wygłosił sekretarz ZG ZZZP tow. A. Rajkiewicz. W toku obrad uczestnicy ocenili dotychczasową działalność ogniw związkowych przy wyższych uczelniach. Mówiąc o sprawach bytowych zadowoleniem powitali rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie nowego systemu uposażenia pracowników nauki.

W drugim dniu obrad głos w dyskusji zabrał tow. minister A. Rapacki. Podsumowanie wyników narady dokonał przewodniczący ZG ZZZP tow. Stanisław Mach. Na zakończenie uchwalony został apel wzajemnej pomocy członków Związku do wzmocnienia wysiłków w walce o socjalistyczną szkołę wyższą.

KOMITET OPIEKUNICZY
OPIEKUJE SIĘ SZKOŁĄ

POŁUDNIOWE Zakłady Wytwarzające M7 Tarnów objęły szefostwo nad naszą Szkołą Metalowo-elektryczną w Tuchowie już w 1951 roku. Początkowo współpraca była niewielka. Jednak stopniowo Zakłady Wytwarzające coraz bardziej zaczęły się interesować życiem szkoły, jej potrzebami, trudnościami.

W 1953 roku Wytwórnia wyposażała szkołę w różnego rodzaju silniki elektryczne, potrzebne do zajęć praktycznych w dziale elektrycznym. Biuro techniczne warsztatów szkolnych otrzymowało od Zakładów aparat do wyświetlania, który jest dla szkoły wielką pomocą. W tym roku przydzielono szkole 100 sztuk silników do nawijania.

Ale opieka Zakładów nie ogranicza się tylko do pomocy materialnej. Przedstawiciele M7 bywają często na narażeniach produkcyjnych szkoły i służą pomocą w trudnych sytuacjach. Dyrekcja Zakładów delegowała jednego z pracowników do warsztatu elektrycznego szkoły. Pracownik ten dzieli się z młodzieżą doświadczeniami w produkcji.

W tym roku już od maja uczniowie działu elektrycznego odbywali praktykę w M7, dzięki czemu mogli pogłębić swoje wiadomości zawodowe. Nasz Komitet Szefostwa, znając trudne warunki warsztatu elektrycznego szkoły, umożliwił nam przeprowadzenie praktycznego egzaminu kwalifikacyjnego dla 38 uczniów w Zakładach M7.

Obecnie szkoła nasza zmieniła kierunek szkolenia na mechanizację rolnictwa. Komitet Szefostwa zainteresował się również i tą sprawą i obiecał nam, że dostarczy większą tokańnię dla warsztatów szkolnych.

Franciszek Głuszek
TuchówROLA GABINETÓW
PRZEDMIOTOWYCH

WŁADZE oświatowe przeznaczają duże sumy na pomoce naukowe, chodzi tylko o to, by je należyście wykorzystać. Najlepszą formą wykorzystania pomocy są gabinety przedmiotowe.

Jak jednak rozwiązać sprawę gabinetów, kiedy nie ma na nie pieniędzy. Przecież nie mamy wolnych sal. Szkoły nasze nie są przystosowane do takich form pracy. Mamy je-

dynie klasy. I właśnie te klasy w ciężkim okresie budowy kraju muszą nam starczyć. Dlatego klasy nasze muszą się zamienić w klasy-gabinety.

Może spotkać się z zarzutem, że trudno sobie wyobrazić, jak wystawić pomoce naukowe na codzienny użytek, do codziennego wglądu w klasie, gdzie mogą one łatwo ulec zniszczeniu. Jestem gotowa odepchnąć ten zarzut na przykładzie szkoły, w której pracuję.

Nauczycielka naszej szkoły, kol. Maria Szeromska, zorganizowała gabinet geograficzny w jednej z klas. Na ścianach wiszą wszystkie mapy, obrazy, wykresy, na stołach pod ścianami stoją globusy. Obok stołków z albumami geograficznymi wykonanymi przez dzieci. W jednym rogu sali kącik komikowski, w drugim — ośklona szafa z różnymi okazami.

Czyż nie lepiej, że mapy zostały wyjęte ze wzorowo ustawionych stojaków a obrazy z tezek? A jakie są wyniki z tego przedmiotu po tygodniu istnienia gabinetów? Zlikwidowano oceny niedostateczne ze znajomości mapy. Wzbudziło wśród młodzieży zapal do pracy w tej sali. Wzorowo została wykonana mapa plastyczna. Uczniowie przyniosli masę wycinków z gazet, robią albumy itd.

Jednak w parze z nauczaniem musi iść wychowanie w duchu poszanowania własności społecznej. Każda lekcja musi mieć momenty wychowawcze, a wtedy dojdzie do tego, że gabinety przedmiotowe będą mogły stać przed młodzieżą otworem nie tylko w czasie lekcji, ale i podczas zajęć pozalekcyjnych.

Wiktor Borowcowa
BiałystokJUŻ TERAZ MYŚLIŁY
O WYBORZE STUDIÓW

W LICEUM Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze akcja przygotowania młodzieży do wyboru kierunku studiów rozpoczęła się od początku roku szkolnego. Już we wrześniu zorganizowane zostało spotkanie młodzieży tej szkoły z przedstawicielami wyższych uczelni. W czasie spotkania zaproszeni goście opowiadali młodzieży o różnych kierunkach studiów, zaznajamiali ją z warunkami przyjęcia i studiowania na wyższych uczelniach.

Profesor Łanowski, wykładająca na Wydziale filologicz-

nym Uniwersytetu Wrocławskiego, podała m. in. wiele wskazówek dotyczących studiów wychodząc z założenia, że najczęściej nieporozumień i rozczarowań w czasie studiów wynika z niedostatecznego zorientowania się w charakterze danego kierunku studiów.

O studiach technicznych mówił młodzieży delegat Politechniki Wrocławskiej, mgr inż. Bartek, podkreślając wagę takich kierunków jak inżynieria sanitarna, łączność czy elektryczny.

Regina Osowicka
Jelenia Góra

Aktualne wydawnictwa LPZ

- A. ABLAMOWICZ — „Akrobacja szybowcowa”.
P. ELSZTEIN — „Elementarz matematyki”.
J. KEDZIEŃSKI — „Rysyjscy pionierzy lotnictwa”.
W. KON — „O morskiej radiostacji”.
Z. MAJZNER — „Żegluga na wodach śródlądowych”.
A. NOWAKOWSKI — „Podstawowe wiadomości z teorii lotu”.
J. PASTUSZEK — „Motorysta”.
J. PERTEK — „Władcy głębin”.
T. REJNIAK — „Zostań pilotem szybowcowym”.
A. SAMEK — „ABC samolotu”.
J. SIERADZKI — „Amatorskie budownictwo sprzętu żeglarskiego”.
J. SIERADZKI i W. JACEWICZ — „Konserwacja i utrzymanie sprzętu sportowo-wodnego”.
B. SZYMGIN — „Wiadomości o telefonii”.
S. TOMASZEWSKI — „Poznajemy tajemnice lotu”.
Tłumaczenie z rosyjskiego — „Człowiek na skrzydłach”.
W. URBANOWICZ — „Jak powstał statek”.
W. WOJNA — „ABC szybownictwa”.
L. ZABOROWSKI — „Sygnalizacja”.
ZBIOROWE — „Informator lotniczy”.
J. ŻYTOWIECKI — „Zarys nawigacji”.

Choć raz...



— Kolego, mam już dosyć waszych modelarzy. Wczoraj zrobił z mego kwadrantu sprawozdania nr 31675 AB/54 latawiec. Szczęśliwie znalazł kierownika Wydziału Oświaty. To skandal! — Właśnie, przynajmniej raz się na coś przydało! (Pomysł satyry nadesłała kol. Maria Nowicka z pow. łukowskiego)

pamiętnika nauczyciela
SZKOŁY NR 1001

10 października (zimno, że aż strach)
„Nie miała baba kłopotu...” — mówi przysłowie.

Zona przypomina mi je codziennie od czasu, gdy uciekłem do siebie na wychowanie bratanka, Kazia.

Kazia był parę miesięcy w technikum na Wybrzeżu, dostał się chłopak do internatu. Myślałem, że ma przyszłość zapewnioną. I rzeczywiście!

Internet był bowiem znakomity — był, można powiedzieć, „szkołą” życia. Kazio nauczył się tam paru rzeczy jak to: polenia papierosów, modnych tańców, nowych wypraw przez okno itd.

Ano, chłopak się psuł, matka-wdowa płakała, więc wrócił go do siebie, aby naprawił jego edukację. Chodzi tu u nas do technikum drogowego.

— Kazio, czemu się nie uczysz? — pytam widząc, że włożył się sennie po mieszkaniu.

— Już zrobiłem matematykę.

— Nie więcej nie masz zadane? — Eee — pogadaliśmy ruch prawicy — te trochę historii, geologii i chemii. To się wie.

— Masz przecież ledwo trójkę! Przy twoich zdolnościach!... oburzam się.

— Do końca roku daleko. I to dopiero pierwsza klasa!

— Po co ty się uczysz, u licha; przecież chyba po to, aby umieć myśleć, aby mieć głowę na karku, poznać świat i ludzi...

Spojrzał na mnie z wyższością i rzekł nie bez domieszki politowania:

— Przecież nie chcę być naukowcem, tylko technikiem drogowym.

Zona zniecierpliwiła się sprzeczką i rzekła:

— Kazio, nie kłó się z ojcem, to niegrzecznie, weź lepiej książkę i poczytaj trochę. O, masz tu... — przebiega oczami tytuły na półce — masz tu Sienkiewicza — czytałeś?

— Nie — ziewnął Kazio — literatem też nie będę.

Od tego czasu miały tygodnie, a niemal każdy przynosił niespodzianki. Kazio poblił się z kolegą. Kazio ma dwoje z chemii. Kazio przez dwa tygodnie nie odrabiał zadań domowych.

Ka to nie chłdzi na zajęcia warsztatowe.

— Po co mi kowalsstwo? Albo ślusarsstwo? Kowalem nie będę, ślusarzem też nie, tylko technikiem drogowym.

Wybrałem się raz do technikum do kol. polonistki, aby z nią pogadać o Kaziu. Czekaliśmy w tramwaju, bo gdzieś zawieruszyła się w gnach.

Przy tej okazji widzę, że dziwne obyczaje mają tu kol-dzy nauczyciele. Dławię minut po pięciu, a tu spacerki no korytarzu, papierosy, rozmowy, wreszcie wstąpił mi, pożegnania i wejście do szumiejącej jak ul. klasy.

Pogadaliśmy trochę z ich polonistką, panną Halinką.

Chłopcy wsi są bardzo rozruchani — zaważają w rozmowie — bytem tu w czasie przerwy, przaptnąłem się... a i Kazio niejednemu opowiada.

— Ach — westchnęła Halinka — bo to widzieli, kolego, u nas uczy wielu fachowców. Oni tylko upadają na swoje rodziny i zaraz szybko uciekają. Mówią, że nie są zadowolonymi i że w opole ich obchodzi tylko to, żeby chłopcy byli dobrze przygotowani do zawodu, a jak się zachowują i co myślą, to nie ich rzecz.

— No a inni, a wy, koleżanko?

— Ja?? — ja uczę tylko polskiego, chłopcy nie traktują tego zbyt poważnie.

— Ilekroć zresztą stawiam dwoje, mam na konferencji wszystkich przeciwko sobie.

— To co — tłumacz mi — że on pisał trójkę przez „u”, otwarte, że nie wie kto to był Kochanowski, ale z niego będzie pierwszorzędnym fachowcem. Przy budowie dróg obejdzę się bez liter.

Myślę, że źle się dzieje w technikum Kazio. Bo przecież czym różni się szkoła zawodowa od „terminowania” u majstra?

Nie tylko tym, że nikt już chłopów nie wyszukuje, ale przede wszystkim tym, że każdego bez względu na byt, bez względu na jego przyszły zawód, szkoła ma uczyć myśleć i żyć.

Myślę, że to zdanie, które powtarzała Halinka o literaturze bez której można drogi budować, też jest dzisiaj złe i fałszywe.

PAŃSTWOWE
WYDAWNICTWOZAKŁADY
SZKOLNYCH

polecają:

Wernierowej J. ŻYWE FUTERKO
Warszawa 1954 r. Cena zł 4,15

Żywo i interesująco napisana książka opowiada o dziełach piątki osieroconych młodych chórzyst.

Ciekawe momenty oswajania i hodowania tych dzikich zwierzątek przez czworoką dzieci zachęca młodzież szkolną do pracy w kółkach przyrodniczych.

Estetyczna szata zewnętrzna i duża ilość ilustracji podnosi wartość tej pozycji.

Do nabycia w księgarniach Domu Książki

Elektrownia atomowa

ENERGIA odgrywa ogromną rolę w życiu człowieka. Niedgdy ogień był wielkim odkryciem. Mignęło tysiące lat nim nowe pozycje zostały zdobyte.

A jednak ani wielkie odkrycia przeszłości, ani najbardziej porównywalne współczesne projekty nie mogą współzawodniczyć z energią atomową, odznaczającą się trudną do wyobrażenia koncentracją. Nie darmo jest ona spokrewniona z tym niegasnącym ogniem, który podtrzymuje promieniowanie słońca i gwiazd.

Przy rozpadzie uranu na przykład kilogram tej substancji może dać około 20 milionów kilowatogodzin. By otrzymać tę samą ilość energii, należy spalić co najmniej kilka pociągów węgla. Drugą najważniejszą osobliwością jest istnienie ogromnych zasobów wewnątrzatomowej energii w jądrach atomowych każdej substancji: w wodzie, w powietrzu, metalach, kamieniach, w papierze, na którym wyrukowano te słowa. Jeszcze niedawno niektórzy burzacy uczeni malowali obraz nadchodzącego głodu energii i zagłady przemysłu. Energii atomowej, szeroko rozlanej w przyrodzie, nie grozi wyczerpanie nawet w najdalej przyszłości.

Jakieś 20 lat temu myśli o tym, że można było opanować siły atomu, wydawała się zbyt śmiała. Jednak głębokie wnikielne nauki XX wieku w świat najdrobniejszych czą-

zączych atomów, znamy prawa ich powstawania i rozpadu.

Zagadkowe plamy i nitki, pojawiające się na błonie fotograficznej, suche trzaski rozlegające się w cichych przyrządach — oto odbierane przez nas sygnały poszczególnych mikrocząstek. Skomplikowana droga rozumowania i wnikliwa analiza matematyczna pozwalają nam zorientować się w prawach tego zagadkowego świata.

uchwycić odrośniętą różnicę typów cząstek, określić ich energię.

Teraz wiemy, że atom jest skomplikowaną strukturą o rozmiarach kilku stumilionowych części centymetra. Zasadnicza jego masa zawarta jest w jądrze, wokół którego z ogromną szybkością poruszają się elektrony — maleńkie ładunki ujemnej elektryczności, tworząc jak gdyby obłok. Samo zaś jądro, którego wymiary są tysiąc miliardów razy mniejsze od atomu, składa się z najprostszych cząstek dwu rodzajów: dodatnio naładowanych jąder wodorowych, protonów i nie posiadających ładunku elektrycznego neutronów. Przy tym cząstki jądra ściśnięte są w nim do potwornej gęstości dzięki potężnym siłom, które wraz z siłami elektromagnetycznymi i przyciąganiem okazały się trzecim zasadniczym typem sił znanych w przyrodzie. Właśnie ta energia jądrowych sił przyciągania znana jest teraz pod nazwą energii atomowej. Przewyższa ona miliony razy

Wskazywane przez nas sygnały poszczególnych mikrocząstek. Skomplikowana droga rozumowania i wnikliwa analiza matematyczna pozwalają nam zorientować się w prawach tego zagadkowego świata.

uchwycić odrośniętą różnicę typów cząstek, określić ich energię.

Przełom nastąpił w samym początku lat dwudziestych, kiedy do ataku na jądro wykorzystano zostały mikrocząstki wyrzucane przy rozpadzie radioaktywnych pierwiastków. Z pomocą tej „jądrowej artylerii”, którą później wzmocnili wspólnie przyrządy, stwarzające intensywne wiązki cząstek atomowych o nadzwyczajnej szybkości, udało się dokonać setek i tysięcy wzajemnych przeobrażeń różnych pierwiastków. A jednak nawet tak dalekosiężny skok w głąbiny świata wewnątrzatomowego nie pozwalał podejść praktycznie do zadania wydobyczenia kolosalnej energii zawartej w jądrach atomowych. Wszak opanowaliśmy reakcje jądrowe człowieka podporządkowując swojej woli tylko tworzenie i rozbijanie poszczególnych jąder.

Dopiero przed drugą wojną światową udało się znaleźć reakcję jądrową, w której proces podzielił obalony od razu miliardy atomów. To właśnie było pożądanym kluczem do rozwiązania zadania w skali przemysłowej, kluczem, który otworzył wreszcie dostęp do zaczarowanego zamku.

Rozwiązanie przyniosło badanie uranu. Okazało się, że przy „ostrzeżeniu” neutronami jego rozpad się na dwa lżejsze i bardziej zwarte odłamki. Przy tym wydzielają nowe neutrony, które z kolei wywołują podział innych jąder uranowych. Pierwszy neutron, jak płonąca pochodnia, podpala ogromną masę jąder, wywołując długie łańcuchy, a raczej lawinę przemian jądrowych. Przy tego rodzaju łańcuchowej reakcji następuje rozszczepienie części substancji i wydzielają się ogromne ilości energii.

W zwykłej uranowej bombie i w „reaktorze jądrowym” (zasadniczym agregacie elektrowni atomowej) przebiega właśnie taki proces. Różnica polega tylko na tym, że w bombie proces ten przebiega momentalnie, mając charakter wybuchu, a w elektrowni atomowej szybkość wydzielania energii jest regulowana. Nieuchronny reaktor (stos) atomowy to urządzenie bardzo maszynowe. Składa się on zwykle ze

sztabek naturalnego uranu, zawierającego atomy dwu rodzajów, czyli jak je nazywają „izotopów” tego pierwiastka: ciężkie i lżejsze. Te ostatnie, których w mieszaninie jest bardzo mało, są „rozbijane” przez neutrony i wydzielają energię.

Pierwsze, chwytające szybkie neutrony, zamieniają się w sztuczny pierwiastek-pluton, z kolei posiadający zdolność rozszczepiania się. Sztabki otoczone są ze wszystkich stron tak zwanym „zwalniającem”, to jest substancją, która zmniejsza szybkość neutronów. Jest to konieczne, gdyż w rezultacie rozpadu jąder, w stosie pojawiają się właśnie szybkie neutrony, które pochłonięby pierwszą, cięższą odmianą uranu i łańcuchowa reakcja zostałaby przerwana. Szybkość procesu łańcuchowego reguluje się przez wprowadzenie do stosu specjalnych sworczy z kadmu lub stali borowej. Stos otoczony jest bardzo grubymi ścianami z betonu i innych materiałów, by ochronić personel od szkodliwych promieniowań.

Ponieważ siły jądrowe działają na odległościach tak małych, że trudno je sobie wyobrazić, odłamki rozbitych jąder uranowych uwalniają się od ich działania. O ile dlatego, nie są one dodatnio ładunkowo elektryczne, odpychają się one wzajemnie z ogromną siłą i osiagają szybkość sięgającą 10 tysięcy kilometrów na sekundę. Substancja „zwalniająca”, zwykle grafit, hamuje szybko leżące odłamki, odbiera ich energię i skutkiem tego rozgrzewa się do bardzo wysokiej temperatury.

Pozostałe ciepło zostaje odprowadzone przez ciecz chłodzącą, która z kolei może nagrzewać wodę, zamieniając ją w przegrzaną parę. Dalej wszystko przebiega tak, jak w zwykłej elektrowni cieplnej. Para zostaje skierowana na turbinę cieplną, która obraca generator wytwarzający prąd dla odbiorców.

Ilość „atomowego paliwa” konieczna dla zapewnienia pracy nawet dużej elektrowni atomowej jest zupełnie znikoma. Tak np. zużywa mniej niż 2 tony paliwa atomowego na rok, elektrownia atomowa może mieć moc równą mocy największej na świecie elektrowni wodnej w Kujszyszewie.

W czasie pracy stosu uranowego pojawia się ogromna ilość radioaktywnych substancji. Przede wszystkim same produkty rozpadu uranu odznaczają się radioaktywnością. Wielka ilość neutronów, znajdujących się w stosie, pozwala łatwo otrzymać również radioaktywne odmiany (izotopy) wszelkich innych pierwiastków. Wystarczy tylko umieścić je na pewien czas w stosie i poddać promieniowaniu.

Zastosowanie ich w celach naukowych już dzisiaj sprzyja nowym wielkim osiągnięciom w biologii, chemii, fizyce, agronomii. W wielu doświadczeniach dodaje się do zwykłego pierwiastka niewielką ilość

odmiany radioaktywnej. „Znaczone atomy” pozwalają zorientować się w najbardziej skomplikowanych przemianach energii i substancji, które stale przebiegają w żywych organizmach. Dają one możliwość wnikielnych w najdrobniejsze zakątki złożeń reakcji chemicznych, badanie zachowanie się najcięższych błądek na powierzchni substancji, posiadających grubość jednej cząsteczki. Coraz szerzej wykorzystuje medycyna substancje radioaktywne w leczeniu chorób.

Uruchomienie w ZSRR pierwszej przemysłowej elektrowni opartej na energii atomowej jest, oczywiście, dopiero początkiem pokojowego wykorzystania niewyczerpanej energii jądrowej. Jak pisał komuniści radzowski, już dzisiaj radziecki uczeń i inżynierowie pracują nad stworzeniem nowych, potężniejszych elektrowni atomowych.

W przyszłości szerokie zastosowanie atomowej energii w naszym kraju zapewni niesłychany wzrost przemysłu i rolnictwa, osiągnięcie obfitości dóbr życiowych. Wraz z ogromnymi elektrowniami wodnymi i wietrznymi, a może również i elektrowniami wykorzystującymi energię przyprawioną oceanu, głębin ziemi i promieni słonecznych, atomowe elektrownie wleją ogromne potoki swej energii do jednego systemu energetycznego. A on przekaże ją na urodzajne pola, do naukowych pracowni i do gigantycznych fabryk atomów.

Ulegnie przemianom również obecny transport. Nieznaczna waga atomowego paliwa ogromnie zwiększy pozytywną nośność samolotów, umożliwi pokonywanie nieograniczonych odległości i nadzwyczajnie szybkości lotów. Loty dokoła świata będą jawiły się jak spacer.

Na okrętach ze stocami atomowymi można będzie dokonywać najdalejzych podróży bez wchodzenia do portów pośrednich. Ogromne łodzie podwodne potrafią odnowić długo prowadzone badania wodując na dużych głębokościach. Stworzą one nieocenione możliwości wpływania na wielkie odległości pod arktycznymi lodami.

Atomowa energia wprawdzie w ruch potężne turbolokomotywy, które znajdą miejsce na stalowych magistralach. Należy sądzić, że myśl wynalazcza nie cofnie się oczywiście i przed zadaniem stworzenia lekkich stosów dla „atomowych samochodów”, choć dotychczas trudno jest doprowadzić rozmiary i wagę ochronnych ścianek stosów do wystarczająco małych rozmiarów.

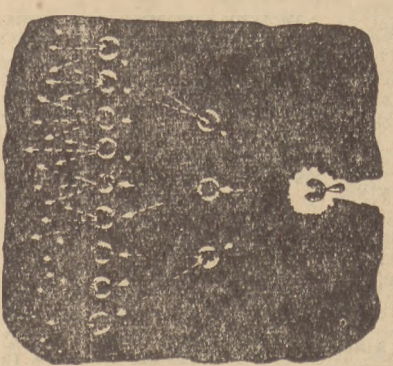
Zmiana oblicza kół ziemskich, rekonstrukcja całych obszarów naszej planety okazą się możliwymi do wykonania dla człowieka przyszłości. Niezaprząpioną pomocą w tych jego wielkich osiągnięciach może stać się wyzwolona energia jądrowa atomowego. Poddawamy się

człowiekowi pozwoli mu nawodnić i pokryć zielenią pustynie, przesunąć góry, sypać olbrzymie tony i groble zlodziej klimat Arktyki i Antarktydy, poprawić zarysy kontynentów.

A jeszcze wcześniej, może na oczach żyjących obecnie pokoleń, staną się możliwe wielkie podróże międzyplanetarne. Dla lotu w przestrzeni kosmicznej jeszcze Ciolkowski zaproponował wykorzystanie rakiet poruszanej łą reaktywną siłą odrzutu, która działa w strzelbie przy wystrzale, uderzając strzelca w ramię. Jedną z niedawna nauka nie znała pa-wa, którego szybkość wypływu z dyszy (cylindry) rakiety zapewniałaby dostatecznie zwalczanie przyciągania ziemskiego. Skoncentrowane paliwo atomowe obiecuje konieczną szybkość wypływu jądrowej substancji, którą może być np. płynny wodor, zamieniany w stosie atomowym na rozpalony gaz. Teraz chodzi tylko o znalezienie dostatecznie odpornego na gorą-



II. Rozszczepienie jądra uranowego pod działaniem neutronu. Jądro rozbił się na dwie części. Przy tym powstają nowe dwa-trzy neutrony.



III. Jeden neutron wywołuje reakcję łańcuchową, która ogarnia olbrzymią ilość atomów.

co materiału do budowy międzyplanetarnej rakiety.

Może pierwsze rakietki trzeba będzie wysłać bez człowieka, zapożyczając je w automatyczne przyrządy, których sygnały pozwolą nam z Ziemi obserwować perypetie ich lotów. I dopiero później opuścić wreszcie naszą planetę, prądziwy wreszcie „wyszedł” z Ziemi, a człowiek po raz pierwszy zobaczy Ziemię z góry, płynąc podobnie do innych ciał niebieskich w nieskończonych przestrzeniach nieba.

Może powstaje pytanie: jakież są zapasy surowca atomowego, którym ludzkość dysponuje?

Sam uran i tor, wykorzystywane

już obecnie, na długo zaspokoją nasze energetyczne potrzeby. Lecz, jak stwierdzili fizycy, energia atomowa może wyzwalać się przy wszelkich procesach, przy których z mniej zwartych jąder tworzą się bardziej zwarte. A zachodzi to nie tylko przy rozpadzie jąder ciężkich w rodzaju uranowych. Złączenie lekkich jąder w cięższe jądro, np. syntezę z wodoru, „słonecznego gazu” — helu, okazało się, jak wiadomo, również przyczyną wyzwolenia energii atomowej.

Co prawda, ta reakcja stosowana jest tylko w bombie wodorowej. Nazywa się ona reakcją termo-jądrową, gdyż dla jej rozpoczęcia potrzebna jest temperatura milionów stopni. Lecz z czasem i ona, jak wiele innych reakcji jądrowych, okazała się prawdopodobnie zupełnie nadająca się do produkcji energii dla celów pokojowych.

Wielkie nadzieje, jakie stwarza najnowszy postęp fizyki atomowej, ziemiańska dziś jeszcze w świadomości narodów gorączkowy wysiłek atomowych zbrojeń prowadzony przez rządzących koła USA. Marnując swe wysiłki w zakresie energii atomowej na stworzenie śmiercionośnej broni, amerykańscy imperialiści grożą uciśnieniu dla masowej zagłady pokoi młującej ludności i zburzenia wielkich miast — ośrodków przemysłu i kultury.

Radzieckiej nacji, jak i szerokie maszy ludzi pracy wszystkich krajów, żądają bezwarunkowego zakazu broni atomowej i wodorowej. Ludzie radzieccy uważają, że energia jądrowa atomowa winna być wykorzystana tylko w celach pokojowych.

Opanowanie energii atomowej to nie tylko ogromny sukces techniczny. Jesteśmy naczyniami świadkami największego triumfu rozumu ludzkiego w całej historii nauki i techniki. Coraz dalej w głąb i wszczę rozciągają się granice naszych wiadomości, a początek opanowania mikroświata jest, być może, najbardziej przekonującym świadectwem bankructwa religijnego zacofania, filozoficznego idealizmu.

Praktyczne wykorzystanie naszych wiadomości o najdrobniejszych cząstkach materii, z niewykłajaskrawością potwierdza nieograniczoną możliwość poznania materialnego świata.

Nie, świat najmniejszych cząstek to nie mistyczna, mglista kraina niedostępnych symboli i matematycznych abstrakcji, zrodzonych przez „myślącego ducha”, jak próbują dowodzić niektórzy burzacy naci fizycy i filozofowie. Wbrew wszelkiemu wstecznielstwu świat ten podlega surowym prawom, a przede wszystkim jest realny, jak realny jest każdy pyłek lub najdalej cząstka niebieskiej. Jak realny jest wieczny i nieskończony wszechświat.

Prof. A. J. KITAJGORODSKI